

ID 60984



Nr 107

ZIEMIA GDAŃSKA

INFORMATOR KULTURALNO-OŚWIATOWY

INFORMATOR
WOJEWÓDZKIEGO OŚRODKA KULTURY

Z I E M I A
G D A Ń S K A

Nr

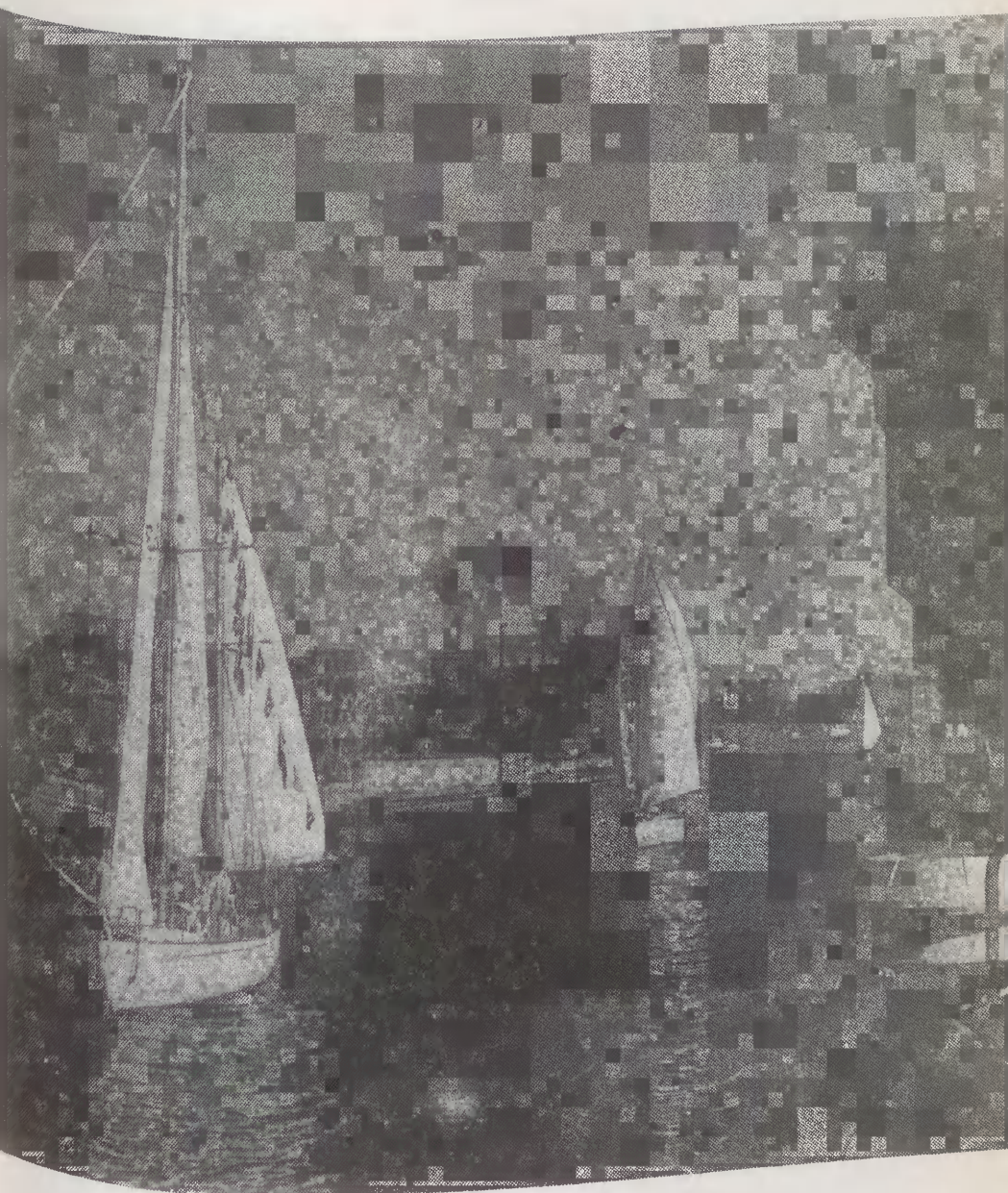
107

GDAŃSK 1974

INFORMACJA
KONTAKTOWA

ALBION
KONTAKTOWA

1000



TRĘŚĆ

FAKTY, I PROBLEMY:

1. Dumni z własnego regionu	Izabella Trojanowska	5
2. Zielone światło	Andrzej Cybulski	12
3. Jak kochać Gdynię	Jan Mąta	16
4. Szwedzkie Domy Ludowe	Rita Kozłowska-Raś	21

Gawędziarze /wiersz/	Jan Wespa	27

WYWIADY, REPORTAŻE, SYLWETKI:

1. Ciężkie i biedne miałem życie /pamiętnik rybaka/... Wspomina Edmund Budzisz, opr. Zdzisław Wojmar		28
2. Przed 100 rocznicą pobytu Oskara Kolberga na Pomorzu... Władysław Kirstein		38

Majakowski /wiersz/	Artur Lundkvist	41

RECENZJE, OMÓWIENIA:

1. Kościuszek w opiniach współczesnych i potomnych..... Andrzej Wierzbicki		43
2. Festiwale, festiwale	Bożena Kaniewska-Pakuła	47
3. Notatki z ogólnopolskiego przeglądu kabaretów amatorskich ... Ryszard Tomczyk		53
4. Teatralia - omówienia	Maria Tabeau	61
5. Rytuał nasładowki	Marek Groński	71
6. Używajcie ludzie głowy	Jan Pietrzak	80
7. Informacja kulturalna na cenzurowanym: . . Kazimierz Babiński		83

I n f o r m a c j a		85

JUBILEUSZ 20-LECIA ZESPOŁU TEATRALNEGO ZNP

im. J.CIERNIAKA w KWIDZYNIE /wkładka/



FAKTY I PROBLEMY:

D U M N I Z W Ł A S N E G O R E G I O N U

Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie powstało 2 grudnia 1956 r. - po blisko rocznym okresie przygotowań. Pierwotnie nazwa organizacji brzmiała: Zrzeszenie Kaszubskie, dopiero w roku 1964 kolejny walny zjazd delegatów przyjął obecną. Terenem działania Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego są Kaszuby i Pomorze, a także skupiska kaszubsko-pomorskie poza rodzinnym obszarem. Zarazem jednak: "Członkiem Zrzeszenia może być każdy Polak, który pragnie realizować cele Zrzeszenia i ukończył 18 rok życia" - jak określa statut. W statucie też mowa o celach organizacji, takich jak pobudzanie szerokiej inicjatywy dla wszechstronnego rozwoju gospodarczego, społecznego i kulturalnego Pomorza, rozwijanie wartości kultury kaszubsko-pomorskiej i szerzenie jej znajomości, rozbudzanie zamiłowania do niej i kształtowanie poczucia dumy z wkładu własnego regionu do ogólnonarodowej skarbnicy.

Pierwszym prezesem organizacji, wybranym na zjeździe założycielskim, był Aleksander Arendt, który funkcję tę sprawował do grudnia 1959 r., kolejnym - Bernard Szczęsny, obecnym, od 1971 r., jest Jerzy Kiedrowski. Prezes stoi na czele wieloosobowego zarządu głównego, który cztery razy w roku zbiera się na obrady plenarne. Między tymi zebraniem działalnością organizacji kieruje prezydium zarządu głównego.

Zrzeszenie działa na terenie Kaszub i Pomorza za pośrednictwem swych oddziałów. Istnieją one w trzech województwach pomorskich: w powiatach puckim, wejherowskim, kartuskim, kościerskim i nowodworskim oraz w Gdańsku i Gdyni - w wój. gdańskim; w powiatach bytowskim i człuchowskim - w woj. Koszalińskim; w pow. chojnickim oraz w Bydgoszczy - w woj. bydgoskim. Niektóre oddziały powiatowe, jak np. kartuski czy kościerski, posiadają koła we wsiach. Członkowie Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, spoza wymienionych powiatów i miast - z Warszawy, Poznania, Wrocławia, Szczecina i innych miejscowości w kraju - należą do stołecznego

oddziału gdańskiego. Obok członków, których liczba przekracza 2 tys., Zrzeszenie posiada wielu sympatyków pozostających z nim w kontakcie, prenumerujących biuletyn "Pomerania", systematycznie nabywających wydawnictwa ZK-P.

Oddziały Miejskie i powiatowe Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego działają samodzielnie, bądź też podejmują działania wspólne z innymi organizacjami, czy instytucjami na swym terenie. Na przykład Oddział Gdański ZK-P wspólnie z Biblioteką Gdańską PAN już od kilku lat organizuje systematycznie tzw. "wieczory wspomnień". Są to spotkania środowiska b. Polonii gdańskiej, w czasie których wypowiedzi uczestników na temat określony we wstępnej prelekcji naukowca notuje się na taśmie magnetofonowej, przechowywanej następnie w zbiorach biblioteki. Inną, wspólną z kilkuletnią już tradycją, imprezą Oddziału Miejskiego ZK-P w Gdańsku i działu etnograficznego gdańskiego Muzeum Narodowego są "Poranki folklorystyczne", organizowane dla szerokiej publiczności w Pałacu Opatów w Oliwie. W czasie poranków prezentuje się ludowe zespoły wokalnie-taneczno-muzyczne, a także dramatyczne, z całych Kaszub. Z kolei Oddział Powiatowy ZK-P w Kartuzach jest, wspólnie z tamtejszym Wydziałem Oświaty, organizatorem szkolnych konkursów recytatorskich kaszubskiej poezji i prozy. Warto tu zaznaczyć, że ta coroczna impreza powiatowa narodziła się z inicjatywy lokalnej kół Zrzeszenia w Łączyńskiej Hucie i Borzestowie, początkowo ogarniając tylko teren ich działania.

Oddziały terenowe ZKP mają też swój ważki udział w wielu innych powiatach poczynaniach, usankcjonowanych już tradycją i statusem instytucjonalnym. Na przykład Oddział ZK-P w Wejherowie przyczynił się swego czasu walnie do powstania tradycji wejherowskich Festiwalu Pieśni o Morzu i organizacji w tym mieście unikalnego Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej. Przy współdziałaniu oddziałów realizowana jest też większość poczynania Zarządu Głównego ZK-P, m.in. spotkania i zjazdy, poprzez które Zrzeszenie utrzymuje kontakt z bardzo różnymi środowiskami zaangażowanymi w sprawy Kaszub i Pomorza: z b. filomatami pomorskimi, z b. członkami pomorskiego ruchu oporu, z naukowcami, pisarzami, dziennikarzami. Na wyszczególnienie zasługują przede wszystkim dwie cykliczne imprezy:

spotkania twórców literatury-kaszubsko-pomorskiej, których gospodarzami od początku tj od czterech lat są, przy współudziale ZK-P, władze powiatu kościerskiego oraz spotkania z publicystami poświęcone problematyce kaszubskiej na łamach prasy krajowej, z udziałem dziennikarzy z całej Polski, zainicjowane wiosną br. przez władze powiatu puckiego.

Zarząd Główny i oddziały ZK-P są też inicjatorami i organizatorami, lub współorganizatorami, licznych imprez takich jak jarmarki, wystawy, cykle odczytowe, wieczory autorskich, sesje popularno-naukowe i dyskusje oraz długofalowych akcji. Jedną z nich, dotyczącą kształtu współczesnej architektury wiejskiej na terenie Kaszub, przeciwstawiła się szpecącej krajobraz, bezstylowej unifikacji budownictwa wiejskiego, w oparciu o tzw. projekty typowe identyczne dla całej Polski. Zarząd Główny Zrzeszenia, wspólnie z oddziałami, podejmuje też liczne działania na rzecz upamiętnienia wydarzeń, tradycji, ludzi Kaszub i Pomorza. Staraniem i sumptem członków ZK-P stanęło już popiersie gen. Józefa Wybickiego w Będominie, a są realizowane popiersia Antoniego Abrahama, które zostaną odsłonięte w powiatach bytowskim i puckim. Ponadto z inicjatywy i staraniem Oddziału Gdańskiego ZK-P w 1972 r. w Gdańsku umieszczona została tablica pamiątkowa na kamienicze, w której swego czasu mieściła się redakcja czasopisma "Gryf" zaś obecnie dobiegają końca przygotowania do odsłonięcia tablicy w Sopocie, na budynku, w którym przed I wojną światową znajdowało się Muzeum Kaszubsko-Pomorskie, założone przez Towarzystwo Młodokaszubów. W wielu wypadkach, z inicjatywy oddziałów ZK-P, nadawane są też imiona kaszubsko-pomorskie szkołom i placówkom kulturalnym w powiatach.

Odrębnie warto powiedzieć o dorobku, działającego przy Zarządzie Głównym Zrzeszenia Klubu "Pomerania", który skupia studentów i absolwentów uczelni Trójmiasta oraz - w toruńskiej filii - studentów Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika. Z klubu tego wyszło już liczne grono działaczy sprawujących aktualnie odpowiedzialne funkcje w Zarządzie Głównym i zarządach oddziałów zrzeszenia. Jednocześnie stale odmładzający się zespół "pomorańców" podtrzymuje tradycje zainicjowane poprzez poprzedników, którzy z klubu już wyszli. Należą do

tych tradycji: "wanogi", tj. wędrówki członków klubu po Kaszubach, rajdy "Szlakami Remusa", organizowane dla całej braci studenckiej i nade wszystko honorowe medale "Stolema", przyznawane od 1967 r. przez klub "Pomerania" ludzi szczególnie zasłużonym dla Kaszub i Pomorza. Grono "stolemowców", wśród których znajdują się m.in. pisarze: Augustyn Necel, Edmund Puzdrowski, Jan Piepka, Leon Roppel, Franciszek Fenikowski, Alojzy Nagel, Anna Łajming, Bolesław Fac, naukowcy tacy jak Gerard Labuda, Bernard Sychta, Stanisław Gierszewski i inni, plastycy, muzycy, działacze, twórcy ludowi i ludowe zespoły, mimo siedmioletniej tradycji nie jest zbyt liczne. Wartość medali "Stolema", które laureaci cenią sobie szczególnie, podnosi fakt, że corocznie medali tych przyznawanych jest zaledwie kilka, przeciętnie cztery.



Przy stoisku Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego na tegorocznym Jarmarku Dominikańskim, obsługiwany przez studentów z klubu "Pomerania" panował stałe ruch.

Fot. J. Trojanowska

Klub "Pomerania" jest też gospodarzem chłczy w Łączyńskiej Hucie, odbudowanej przez członków klubu z niemal całkowitej ruiny i stanowiącej zarówno dla klubowej działalności /zimowiska, rajdy, wanogi/ jak i imprez o zasięgu szerszym. Corocznie w chłczy odbywają się np. dożynki dla okolicznych wsi i gości przybywających na tę uroczystość z całych Kaszub. Przy chłczy kończą się też doroczne konkursy "Ludowe talenty", organizowane przez Oddział Gdański ZK-P i "Pomeranię" przy współudziale m.in. wojewódzkiego Wydziału Kultury i Sztuki, WOK i warszawskiej "Cepelii".

Konkursy te mają na celu popularyzację twórczości ludowej wśród młodzieży z wiosek i miasteczek nie tylko Kaszub, ale również Kociewia, Powiśla i Żuław; warunkiem uczestniczenia w nich jest m.in. wiek, którego górna granica wynosi lat 21. Co-roczenie część prac nadesłanych na konkurs jest też przez uczestników imprezy przekazywana w Zrzeszeniu, które z kolei przeznacza je na cele ogólnospołeczne. Dorobek I konkursu posłużył ozdobieniu chłczy; prace z II konkursu wędrują w kaszubskiej skrzyni, jako wystawa objazdowa, po terenie; z III konkursu - wzbogaciły zbiory Kaszubskiego Parku Etnograficznego we Wdzyd-żach; z IV konkursu, tegorocznego - zostały przekazane Muze-um Kaszubskiemu w Kartuzach.



Zakończenie konkursów "Ludowe Talenty" przy che-
czy "Pomorania" w Łączyńskiej Hucie, odbudowanej
z ruiny przez członków klubu, gromadzą ludność z
okolicznych wiosek i licznych gości z całych Ka-
szub.

Fot. J. Trojanowska

Dla pełnego, choć z konieczności bardzo ogólnego obrazu działalności Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego trzeba jeszcze powiedzieć o jednej ważnej dziedzinie pracy tej organizacji - o wydawnictwach.

Od chwili powstania, Zrzeszenie Kaszubskie, a następnie Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie zabiegało usilnie o publikacje książek z zakresu literatury kaszubskiej i kaszubsko-pomorskiej tematyki. Niezależnie od własnych możliwości publikacyjnych, które w pierwszych latach istnienia ZK-P stwarzał jego organ, dwutygodnik "Kaszëbë", ukazujący się w latach 1957-1961. Ponieważ jednak w wydawnictwach profesjonalnych tylko nieliczne tytuły z profilu kaszubskiego miały szansę druku, w końcu lat sześćdziesiątych ZK-P samo podjęło działalność wydawniczą. Punkt wyjścia stanowił fundusz pochodzący z dobrowolnych wpłat członków. Z czasem pospieszył z pomocą wojewódzki Wydział Kultury, który na rzecz funduszu wydawniczego Zrzeszenia przekazał ZK-P do rozprzedaży dwa swoje wydawnictwa. Zrzeszenie przyjęło też sprzedaż śpiewnika "Pieśni z Kaszub", wydanego swego czasu przez władze Gdańska /który leżał w magazynach/i sporadycznie otrzymuje do sprzedaży końcówki książek kaszubskich, wycofywane już z półek księgarń. Takie było, a częściowo i jest nadal pochodzenie środków na działalność wydawniczą Zrzeszenia.

Redakcję swych wydawnictw ZK-P zorganizowało na warunkach całkowicie społecznych, przy społecznej w wielu wypadkach pomocy artystów opracowujących szatę graficzną książek i społecznym wkładzie autorów rezygnujących niejednokrotnie z honorariów. W rezultacie w ciągu czterech lat nakładem Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego ukazało się ok. 50 tytułów, w tej liczbie obszerna monografia wsi Karsin, pierwsza część powieści Aleksandra Majkowskiego "Żłóć i przigodë Remusa" w kaszubskim oryginale, po raz pierwszy wydana w druku powieść "Pomorzanie" tegoż autora, dwa tomy opowiadań Anny Łajming /które stały się podstawą przyjęcia tej autorki do Związku Literatów Polskich/, 6 poetyckich tomików bibliofilskich w nakładzie 300 numerowanych egzemplarzy każdy, pierwszy pomorski pamiętnik partyzancki A.K.Cysewskiego, 3 zeszyty felietonów

Popularnego na Kaszubach, jako Guczów Mack, Aleksandra Labudy, kilka pozycji Jana Drzeżdżona, 5 ściennych interesujących plastycznie kalendarzy i ostatnio "Poczet Książąt Pomorza Gdańskiego" oraz pierwszateczka wzorów haftu kaszubskiego.

Działalnością wydawniczą zajmują się równolegle: Oddział Gdański ZK-P i Zarząd Główny Zrzeszenia, który ponadto jest wydawcą biuletynu "Pomerania", ukazującego się 6 razy w roku. O społecznym zapotrzebowaniu na wydawnictwo ZK-P, z których wiele jest już całkowicie wyczerpanych, zaświadczyło m.in. powodzenie stoiska Zrzeszenia na tegorocznym Jarmarku Dominikańskim. Szczególną pokupnością cieszyła się, specjalnie zresztą na Jarmark przygotowana, wspomniana jużteczka wzorów haftu.

Wśród wydawnictw Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego ukazała się już również pierwsza z zamierzonej serii pozycja dotycząca Układu w Kępnie /bibliografia tego tematu/. Co prawda od 700-lecia aktu przekazania Pomorza Gdańskiego przez Mściwoja II Przemysławowi II Wielkopolskiemu, a więc połączenia w 1282r. Pomorza z Polską, dzieli nas jeszcze lat osiem, zdaniem działaczy Zrzeszenia trzeba już jednak do tej ważnej rocznicy się przygotowywać. Rocznicę Układu w Kępnie, z uwagi na znaczenie historyczno-polityczne, niewątpliwie stanie się wydarzeniem o zasięgu szerokim, jak na razie jej zbliżanie się awizuje jednak w swych planach i działaniach tylko ZK-P.

Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie opiera swą działalność o niewielką dotację przekazywaną Zarządowi Głównemu przez Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego. Dotacja ta umożliwia utrzymywanie skromnego biura /dwa etaty i ryczałt/ oraz dalece nieodpowiadającego potrzebom organizacji ciasnego lokalu. Oddziały ZK-P pracują bez dotacji i - w większości - bez zaplecza lokalowego. Można więc powiedzieć, że Zrzeszenie jest organizacją w pełnym tego słowa znaczeniu społeczną, opierającą się całkowicie na bezinteresownej pracy wypróbowanej kadry działaczy, wśród których - co szczególnie ważne - nie brak ludzi młodych.

Aktualnie, Zarząd Główny, wspólnie z Oddziałem Miejskim ZK-P w Gdańsku czynią starania o lokal, który umożliwiłby popularyzację problematyki kaszubsko-pomorskiej wśród społeczeństwa: szeroką informację o Kaszubach, sprzedaż wydawnictw kaszubsko-pomorskich i prac twórców ludowych, organizację spotkań z pisarzami i działaczami kaszubskimi, prelekcji itp. Dla tego typu placówki, o wystroju regionalnym, w nowym programie kulturalno-turystycznego zagospodarowania Głównego Miasta w Gdańsku powinno znaleźć się miejsce.

Izabela Trojanowska



Z I E L O N E Ś W I A T Ł O

Wśród dobrodziejstw, które z sobą niesie współczesna cywilizacja techniczna nie ma jednego: wzmacniania więzi społecznych. Narzekamy na sformalizowanie stosunków społecznych, ich depersonalizację. Wagę społeczną tego braku dostrzegamy najczęściej w makroskali. Prof. dr Jan Szczepański w "Rozważaniach o Rzeczypospolitej" źródło dezorganizacji życia społecznego upatruje w rozkładzie więzi nieformalnych.

W kulturze więzi nieformalne to dobrowolny ruch przyjaciół sztuki. Spontaniczne działanie ludzi w czasie wolnym. Czego nie obejmuje bowiem system instytucji kulturalnych: teatrów, bibliotek, kin/ a może go uzupełnić ruch społeczno-kulturalny. Przede wszystkim specyficznego zadomowienia w kulturze przez jej współtworzenie, poczucia wspólnoty, wspólnych przeżyć, przyjaźni.

Instytucja kulturalna nie wytworzy obrzędu, rytuału, zwyczaju towarzyskiego, nakazu wspólnej tradycji. A ponadto ruch społeczno-kulturalny jest szansą dla jednostek dynamicznych i grup nieformalnych, które dzięki niemu mogą współdecydować o biegu spraw publicznych. Jest więc ten ruch społecz-

ny, a tym także stowarzyszenia kulturalne, obietnicą nowych, wspaniałych perspektyw dla współczesnej kultury. Obraz rzeczywistości jednak zdaje się poważnie różnić od nadziei, jakie w stowarzyszeniach kulturalnych pokładano. Dlaczego? Dlatego, bo nie dostrzegamy wagi owego braku w mikroskali. Na pociechę możemy sobie jedynie powiedzieć, że nie wszyscy i nie wszędzie.

Każda ambicja ludzka szuka potwierdzenia w wyróżnieniu. Jednocześnie ludzie chcą działać skutecznie, mieć poczucie przydatności tego co robią. To co robią, robią samorzutnie i bezpłatnie. Postawmy pytanie: co przeważa w codziennym życiu kulturalnym powiatu, mieście. Czy wysiłki nasze kierujemy tak, aby zrzeszeni w stowarzyszeniu ludzie odczuwali emocjonalną podniecie, czy też dochodzi do głosu zazdrość o inicjatywę, która powstała poza administracją kulturalną? Kto celebrytuje i dyskultuje inicjatywy stowarzyszenia - czy faktyczni twórcy tych inicjatyw?

Powtórzmy jeszcze raz. Zapłatą za aktywność społeczną winno być wewnętrzne zadowolenie, prestiż społeczny, potwierdzenie przed innymi i sobą samą własnej wartości. Powtórzmy, aby uświadomić sobie źródła, z których się rodzi zaangażowanie. A także, aby przemyśleć system bodźców uruchamiających fantazję ludzi. Wydaje mi się bowiem, że zespół bodźców osłabiających motywację członka stowarzyszenia jest dziś silniejszy od zespołu bodźców motywację tę wzmacniających. A same stowarzyszenia kulturalne jakby straciły na sile. Nie są już w żywym nurcie życia kulturalnego. Zmalała owa przestrzeń celowej aktywności kolektywnej i indywidualnej.

W świecie konkretnego technicznego i ekonomicznego liczy się efekt wymierny, namacalny. Rozwój kultury najchętniej mierzymy wielkością dotacji. Wtedy popadamy w umiarkowany optymizm. Obserwując style życia różnych grup ludzi niekiedy mamy minorowe miny. Uświadamiamy sobie wówczas, jak trudno administrować procesem ideowo-wychowawczym. Kultura nasza będzie twórcza jeżeli sprzyjać będziemy temu co samorzutne, bezpośrednie i niewerbalne. Truizm? Tak. Nięłatwo jednak

znaleźć cierpliwość dla ludzi, którzy przylatują z "nierealnymi" pomysłami - te nie mieszczą się w budżecie, a w dodatku naruszają spokój. W codziennym kołowrocie zajęć zapomina się, że inicjatywy kulturalne rodzą się w klimacie rozbudzonych ambicji i aspiracji społecznych, a nie z administracyjnego zarządzenia. I tak sami powodujemy niemrawy rytm rzeczywistości, dziwiąc się, że stowarzyszenie kulturalne nie jest kuźnią kadr.

Mówiliśmy na początku o cywilizacji technicznej, w jaką wkraczamy. Prognozy głoszą niezbyt dobrze, że aspiracje kulturalne młodego społeczeństwa w nadchodzących latach koncentrować się będą wokół wartości zawodowo-materialnych. Może nastąpić względny zmierzch aspiracji społeczno-reformatorskich. Są to prognozy ostrzegawcze, apelujące o wzmożenie działań socjotechnicznych. Obok systematyczności w dążeniach cywilizacyjnych i widocznego zwrotu w stronę dóbr typu technicznego, przedmiotem naszych wyobrażeń i myśli uczynić powinniśmy sens bytu. Nie tylko poziom ale i styl życia. Ruch społeczno-kulturalny cenny jest wówczas, kiedy potrafi preferować kult wartości przed kultem rzeczy. Trudne? Tak. Ale i pasjonujące dla tych działaczy, dla których kultura jest pojęciem silnie wartościowanym ideologicznie. Tylko oni mogą o sobie powiedzieć, że biorą udział we froncie ideologicznym.

Pojęcie kultury w codziennej praktyce bywa szerokie i szalenie rozciągliwe. Zmienić tu można wszystko to, co się nie daje zmienić gdzie indziej.

Pytania o wzajemne stosunki, jakie zachodzą między wyborem drogi, modelem przyszłości a sytuacją obecną oraz trendami rozwojowymi niezależnymi od naszych zamierzeń, są coraz ważniejsze. Argument, że zwiększające się zużycie mydła to też kultura, nie tutaj nie wnosi.

Zurbanizowana i techniczna społeczność nadmorska wraz ze wzrostem zamożności zwiększa swoją siłę nabywczą dóbr materialnych. A jednocześnie znajduje się w okresie psychologicznego przyswajania sobie nowego modelu życia społecznego. Dla działalności społeczno-kulturalnej jest to okres zdecydowanego, choć umiejętnego wkraczania z propozycjami nowych

form życia zbiorowego, z tablicami nowych wartości, oczekiwanych symboli i postaw. Przeciwwstawianie postawie konsumpcyjnej i schematowi drobnomieszczaństwa części społeczeństwa - ideału postawy twórczej. Człowiek w ujęciu socjalizmu - mówi prof. dr Bogdan Suchołolski - nie jest homo economicus; jest istotą, która pragnie żyć coraz bardziej "po ludzku", to znaczy urzeczywistniać siebie w pracy i twórczości; kształtujących świat przedmiotowy; w społecznym działaniu i społecznej wspólnocie kultury narodowej i ogólnoludzkiej; chce się stawać pełniejszym człowiekiem, wielorako rozwiniętym i różnorodnie zaangażowanym.

Rozpoczynając następane trzydziestolecie działalności kulturalnej w Polsce Ludowej musimy przemyśleć w ruchu społeczno-kulturalnym system włączania - w skali masowej - ludzi różnych zawodów i zamiłowań w twórcze życie społeczno-kulturalne. Harmonizować życie indywidualne ze zbiorowym. Tworzyć środowiska działania praktycznego, które wyostają zdolność twórczej inwencji intelektualnej i artystycznej człowieka znajdującego w sobie samym źródła sensu zaangażowania społecznego. Ich wiedzę i energię skupiać na problemach programowania merytorycznego kolejnej pięcioletki kulturalnej /1975-1980/ swojego terenu. Mobilizować psychikę i wyobraźnię ludzi dla wywyższenia regionu na wyższy poziom moralności socjalistycznej.

Warto sprawić aby w naszym województwie ruch społeczno-kulturalny uzyskał rozleglejszą panoramę, ogarniał coraz nowsze połacie rzeczywistości, pokrywając swoją działalnością wszystkie powiaty. Postulat generalny brzmi: mechanizm upowszechniania sterować powinien w kierunku procesów demokratyzacji, a nie instytucjonalizowania kultury. Zinstytucjonalizowany wybór wartości kulturalnych trzeba zastępować wyborem społecznym. Aksjomat, oczywista prawda. Czemu by jej nie zrealizować - życiu?

Andrzej Cybulski

J A K K O C H A Ć G D Y N I Ę

Sprawę, o której będzie mowa, można właściwie unicestwić za pomocą kilku lapidarnych argumentów. Powiedzieć: "Gdynia jest miastem młodym, nie ma żadnych tradycji ani też nie wniosła istotnego wkładu w rozwój kulturalny regionu czy kraju". Tymczasem starczyło lat pięćdziesiąt, by dokonał się w nie notowanym gdziekolwiek indziej tempie rozwój organizmu miejskiego, niosąc ze sobą wielkie zmiany - nie tylko ekonomiczne i socjalne, lecz także kulturowe. W przeciągu tego półwiecza narodziły miasta i jego wczesną młodość /wszak działały się one w minionej już epoce historycznej/ owiała romantyka legendy.

Będzie zatem mowa o Gdyni, jako o ośrodku życia kulturalnego, a spróbujemy nie stracić z pola widzenia także regionalnej odrębności miasta. Wyznacznikami skali problemu są fakty, od nich też rozpoczniemy. Działa w Gdyni pięć albo i sześć stowarzyszeń kulturalnych. Co robią?

Marazm, straszliwy marazm!

Towarzystwo Kultury Teatralnej duma /zgodnie z sugestią kulturalnych władz miasta/ jak zwiększyć frekwencję na spektaklach gdyńskiego Teatru Dramatycznego; nie rozumieją widać, że Wielka Sztuka broni się sama. Towarzystwo im. Fryderyka Chopina bezskutecznie poszukuje fortepianu koncertowego. Chóry rzadko śpiewają, częściej obchodzą jubileusze. Towarzystwu Miłośników Sztuki nie można przypisać żadnej łatki - po prostu nie robi literalnie nic. Żeby zaś nie pominąć niczyich zasług na niwie upowszechniania kultury w Gdyni, wspomnieć się godzi o jeszcze jednej asocjacji, która ze swej zasobnej kieszy asygnuje na organizację imprez kulturalno-rozrywkowych - mowa o Zarządzie Miejskim Społecznego Komitetu Przeciwoholowego /to nie są żadne kpiny - rozmaitym quizom o antywódozanej tematyce towarzyszą występy gdyńskich artystów/.

No, ale dość już krzywego zwierciadła - zdajemy sobie sprawę, że niesprawiedliwej ironii. Wymienione wyżej instytucje

borykają się rzeczywiście z trudnymi problemami, częstokroć nie mają się gdzie podziąć, zazwyczaj nie są przez nikogo dotowane. A ich zadaniem nie jest w końcu zastępować placówki zawodowe, powołane do świadczenia usług kulturalnych.

Mimo to gdyńskie stowarzyszenia działają /jeśli nie liczyć wspomnianego Towarzystwa Miłośników Sztuki, którego istnienie jest fikcją, a prawdziwe są tylko prominentne nazwiska prezesa, sekretarza i członków zarządu/. ZK-P wytrwale pielęgnuje relikty kaszubszczyzny na terenie Gdyni. 400 członków Towarzystwa Kultury Teatralnej, gdziekolwiek udziela mu gościnny, organizuje wieczory artystyczne, spraszając solistów scen Wybrzeża i teatralne zespoły amatorskie. "Chopinowcy" co niektóre okazje starają się uświetnić koncertami. Pięć obywateli /"Echo", "Dzwon Kaszubski", "Sonata", "Symfonia" i "Stella Maris"/, trzyma się krzepko, a pieśnią "ciężcy, bawi i wzrusza" najbliższych i siebie samych. Nie było jeszcze mowy o działającym przy Morskim Ośrodku Metodyczno-Informacyjnym PLO Klubie Działaczy Kultury Morskiej. Ten, mający solidnego projektora, zasługuje na szczególne uznanie: za przeprowadzenie ogólnomiejskiej inicjatywy, jaką był "Tydzień Kultury Morskiej" za mecenat nad artystyczną twórczością ludzi morza. Klub ma szansę dobrze wzrastać w głębie marynarskiego środowiska, przekształcić się w przyszłości w wiodący tego typu ośrodek w kraju.

Trzeba jednak jasno powiedzieć, że zasięg oddziaływania tych stowarzyszeń jest bardzo ograniczony. Grupują one nie więcej, niż kilka tysięcy działaczy i członków, podczas gdy tęgono receptorów ich działalności nie jest wiele większe. Także konstatacja niczego i nikogo nie dyskredytuje: już sprawienie samego siebie w działaniu, uzyskanie w nim osobistej satysfakcji, ma charakter społecznie korzystny.

Życie kulturalne Gdyni i jej mieszkańców, to oczywiście, nie tylko słabnące tętno pracy wymienionych stowarzyszeń. Uzupełnia je działalność lepszych /jak "MORS" czy stoczniowa "Fre-gata"/ i gorszych /.../ klubów przy zakładach pracy i środowiskowych świetlic. W sumie zbiera się tego około pięćdziesiąt. Dobre wrażenie sprawia działalność adresowana do naj-

młodszych - mam na myśli gdyński "Pałac Młodzieży". Nie chodzi tu jednak o malowanie panoramy kulturalnej miasta - w innym razie można by długo jeszcze "gaworzyć" o miejskiej sieci bibliotek i czytelniowie, o rozrywce gastronomicznej /dyskoteka, magloy, muzyczka, strip-tease/. Też kultura.

Wracamy do tematu. Szlachetne pasje zgrupowanych w klubach i stowarzyszeniach gdynian godne są pochwały, a nawet wsparcia, gdy to okaże się niezbędne. Nie ma jednak najmniejszego sensu liczyć na zmobilizowanie większych rzesz mieszkańców do uczestnictwa w tego rodzaju ruchu regionalnym czy kulturalnym. Owe, asocjacje starszych pań i panów traktujemy z należytym im szacunkiem, przestaśmy się jednak ludzić, że kiedykolwiek jeszcze rozwiną skrzydła. Wkroczyliśmy w erę popytu na inne dobra.

Właśnie, na jakie? Wspominam mądre dysputy, raz po raz toczone w gronie tzw. animatorów ruchu kulturalnego, na temat upowszechniania kultury w środowiskach małomiasteczkowych i wiejskich. Kiedy ruch kulturalny - ten oddolny - słabuje, gdy nie skutkują zastrzyki moralnej zachęty /bo pieniędzmi raczej nikt nie strzyka/, pojawiają się nieśmiałe głosy, że nie tędy droga, bo intelektualnej, kulturalnej i artystycznej edukacji mieszkańca wsi "mass-media" dokonują z lepszym znaczeniem powodzeniem, niżli ubożuchne organizacje kulturalne szczebla gminnego. Pogląd taki, jako wyraz apatii i zniechęcenia niektórych działaczy, ma w sobie wiele fałszu, źdźbło prawdy. Któż jednak odważy się odnieść takie stwierdzenie do miasta dwustutysięcznego, będącego nadto arocyprężnym organizmem gospodarczym? Gdzież, jak nie tutaj, mają funkcjonować znakomite centra kultury i asocjacje jej upowszechniaczy?

Jakieś dwa lata temu publicysta gdańskich "Liter" pisał w jednym ze swych reportaży, że Gdynia /cytuję z zawodnej pamięci/ przypomina nieco kurtyzanę - jest piękna, dobrze zbudowana, acz pusta, cokolwiek głupia. Może nawet Tadeusz Woźniak sformułował to mocniej, dosadniej. Ale od dwóch lat i tak się nic nie zmieniło - władze kulturalne Gdyni /a cóż one temu winne?/ nadal wykazują w sprawozdaniach imponujące statystyki czytelnictwa i śmiałe plany remontów kin, nie bardzo wiedząc co by tu jeszcze...

Na jakie więc dobra kulturalne jest wśród gdynian popyt, jeśli nie liczyć ciastek z "Checzy Kaszubskiej", winiaczków i kawy, spożywanych w różnych klubo-świecicach? Powiedzmy to uczciwie - sprawa odpowiednio wysokiej jakości proponowanych gdynianom zjawisk artystycznych wylazi tutaj z brutalną ostrością. Czemu nie jest w stanie podoląć ruch amatorski, muszą wziąć na siebie placówki zinstytucjonalizowane. Wystąpić z intelektualną kontrofertą dla telewizji i... gastronomii.

Ma Gdynia dwa teatry, dwóch literatów /czyli członków ZLP/, ponad 100 plastyków /w tej liczbie Kasprowicz, Gorbатовski, Ostrowski/ i salonik BWA. Na takim oto tle toczy się w Gdyni życie kulturalne, co skrętnie i uprzejmie /ach jak uprzejmie!/ odnotowują recenzenci gdańskich gazet. Nie ośmielając się zabrać głosu na temat walorów gdyńskiej literatury /której nie znam/ i plastyki /na której się nie znam/, muszę odnotować, że produkcje teatrów dramatycznego i muzycznego należą do tzw. kontrowersyjnych propozycji artystycznych. Kontrowersyjność ta polega na tym, że część widzów na spektaklach pąsowieje z zażenowania, a druga część nie.

Tak czy owak artyści wymienionych scen nie są idolami mieszkańców Gdyni, nie są też nimi /głównie z uwagi na ograniczony krąg odbiorców/ malarze, ani obaj panowie literaci. Nikt nie rości sobie pretensji do sprawowania nad gdynianami duchowego przywództwa, moralnego autorytetu. A może zresztą ktoś sobie rości?

Czasem ktoś wspomina z przekąsem, że był /i to niedawno, po wojnie/ w Gdyni dobry teatr z dobrymi aktorami. Że w gdyńskiej prasie /była taka/ pracowali znakomici, szanowani przez swoich czytelników dziennikarze. Że wielkie przed laty zasługi położyła powołana tu akademія sztuk pięknych. Różne rzeczy ludzie opowiadają, ale pewnie już im się co nieco pomyliło, poplątało.

No i zanadto odbiegłem od tematu - miało wszak być o stowarzyszeniach, o ruchu kulturalnym. I tytuł wydaje się mylący - o jakie znowu "kochanie Gdyni" tu chodzi? A przecież nie zajęliśmy się jeszcze w tych rozmyślaniach bardzo istot-

ną funkcją regionalnego ruchu kulturalnego, jaką określa się mianem miłośnictwa.

Powróćmy zatem do Towarzystwa Miłośników Sztuki, o którym była już mowa w ockolwiek złośliwym tonie. Działacze towarzystwa mogliby się szcycić zorganizowanym przed kilku laty konkursem-gigantem, pod nazwą: "Gdynia - miasto, które znamy i kochamy". Znalaziono na konkurs pieniądze i impreza się udała. Po czym towarzystwo umarło. A teraz są plany reaktywowania go, przekształcenia w Towarzystwo Miłośników Gdyni, co też jest inicjatywą na czasie, bowiem pięćdziesięciolecie miasta tuż, tuż. Chodzi o to, żeby towarzystwu powierzyć niektóre "odpowiedzialne" odcinki przygotowania obchodów. Pieniądze na ten cel, czy to ze środków społecznych, czy urzędowych, znajdują się.

Sam już nie wiem, czy z wrodzonego sceptycyzmu, czy z kilku złych doświadczeń bierze się moja obawa o losy Towarzystwa Miłośników Gdyni po 1976 roku. Jest bowiem możliwe, że po zrealizowaniu doraźnych, jubileuszowych zleceń miejskich władzy historia się powtórzy i po stowarzyszeniu pozostanie jedynie ślad w urzędowych papierach.

Byłaby to duża szkoda.

Gdynianie kochają swoje miasto, są z niego nawet dumni. Gotowi wszem i wobec głosić, że Gdynia w Polsce najpiękniejsza. Dla ruchu miłośnictwa jest więc w Gdyni pożywka ludzkich emocji i uozuć. To jednak mało; wiedza o Gdyni, o jej historii, tradycjach, dawnych i nowych koncepcjach industrialnego i urbanistycznego rozwoju jest u większości mieszkańców uboga. Trochę to niepięknie, że maturzysta gdyńskiego liceum o historii swego miasta wie dokładnie tyle, co oznajmia kilka akapitów w szkolnym podręczniku. A jego starszy kolega, już z magisterskim dyplomem, głosi, że gdyński port słynie z... przeładunków węgla i rudy. Ale obaj powtarzają, że tu się urodzili, tu będą mieszkać, nigdy się stąd nie wyprowadzą.

Zadaniom popularyzacji wiedzy o Gdyni - zwłaszcza wśród młodego pokolenia - nie sprostą Koło Starych Gdynian, bowiem wspominkarskie spotkania koła służą tylko własnej przyjemności stowarzyszonych w nim starszych panów. Robić to powinno

przyszłe TMG, a już dzisiaj warto myśleć o stworzeniu ku temu warunków. Jednym z nich jest, oczywiście, wspieranie poczynań stowarzyszenia przez miejską władzę. Drugim - większe, niż to ma miejsce dzisiaj, zintegrowanie społeczności gdynian wokół spraw miasta. Przysłużyłoby się temu, w dużym stopniu, zaktywizowanie wewnątrzmijskiego ruchu kulturalnego, którego to rzeczywistymi i urojonymi przejawami pozwoliłem sobie tak długo absorbować uwagę czytelnika.

Jan Mątna

S Z W E D Z K I E D O M Y L U D O W E

16 lutego bieżącego roku małe, przemysłowe miasteczko szwedzkie, Sandviken, niezwykle uroczyście obchodziło otwarcie swojego Domu Ludowego. Dziwić mogą ogromne rozmiary tych obchodów - około dziesięć tysięcy gości odwiedzających ten dom w ciągu dnia otwarcia, liczne przyjęcia, uroczyste przemówienia, akty przekazywania darowizn - z okazji pozornie tak drobnego wydarzenia. Zrozumiała stała się jednak radość i duma czterdziestu tysięcy mieszkańców miasta Sandviken przy bliższym zapoznaniu się z rozmiarami, charakterem i przeznaczeniem nowego Domu Ludowego.



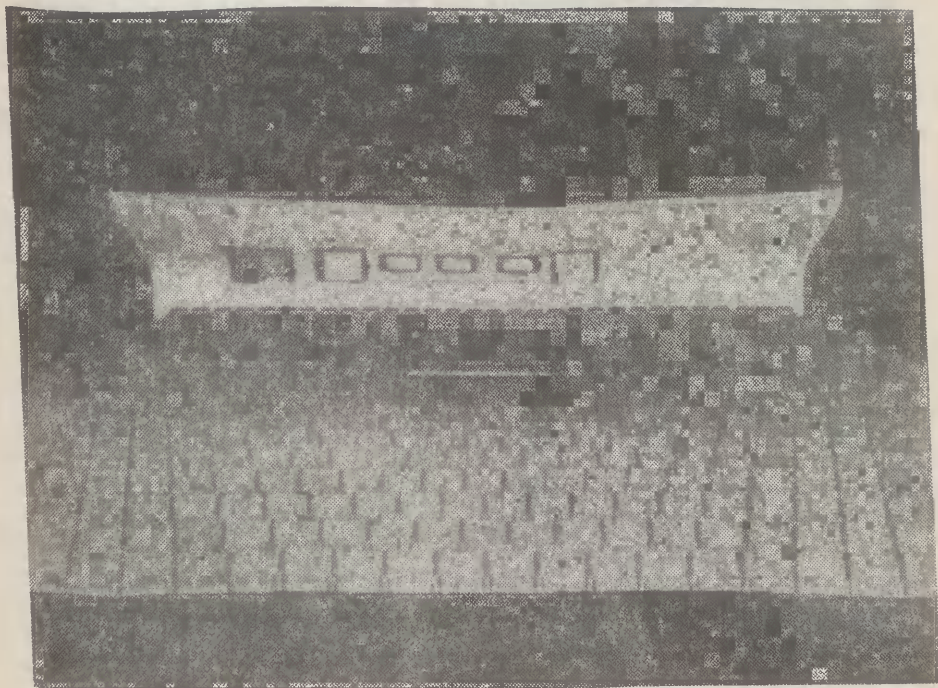
Nowy Dom Ludowy w Sandviken

Mieszczą się w nim na powierzchni globalnej 4300 m²: sala teatralna na 480 miejsc wraz z ultranowoczesną sceną, sala konferencyjna /lub rozrywkowo-taneczna/ na 500 osób, lokale młodzieżowe wraz z dyskoteką, biblioteka o powierzchni 2800m², sala wystaw artystycznych, kawiarnia na 80 miejsc, restauracja, lokale oświatowe dla kursów ABF /Robotniczego Zrzeszenia Oświatowego/, TBV /Zrzeszenia Oświatowego Urzędników/, łącznie 27 sal do prac grupowych, sale zebrań na łącznej powierzchni 1200 m², biura i ekspedycje kilku organizacji związkowych i politycznych, garaże na 2200 m², magazyn wypożyczalni przyrządów sportowych, sale i studia filmowe, sale telewizyjne itp.

Nowy Dom Ludowy w Sandviken jest 10-tysięcznym, a zatem jubileuszowym Domem Ludowym w Szwecji. Nie wszystkie Domy Ludowe zostały zbudowane z takim rozmachem, nie wszystkie są tak duże i nowoczesne jak w Sandviken. Z uwagi jednak na rolę jaką pełnią w społecznym i kulturalnym życiu Szwecji a także na ich powszechność, z pewnością zasługują także na uwagę czytelnika polskiego.

Cele jakim służą Domy Ludowe w Szwecji są wielorakie. W pierwszym rzędzie mają one stanowić centrum życia kulturalnego i ośrodek kształcenia dla danego okręgu lub gminy. Rozwijana jest tu zatem wszechstronna działalność w zakresie teatru, filmu, sztuki, muzyki i tańca. W Domach Ludowych odbywają się projekcje filmów zakwalifikowanych przez specjalną komisję jako szczególnie wartościowe. Często gościem są teatry objazdowe - z Szwedzkim Teatrem Państwowym /Riksteater/ na czele. Organizowane są wystawy sztuk pięknych, wernisaże i dyskusje ze znanymi i debiutującymi artystami. Z koncertami przyjeżdżają renomowani soliści i znane zespoły, ale Domy Ludowe goszczą również regionalne zespoły ludowe.

Domy Ludowe są nie tylko miejscem prezentacji sztuki i kultury już uznanej, o wysokich walorach artystycznych, ale i rozwijają w szerokim zakresie działalność amatorską. Powstają tu więc i rozwijają się amatorskie grupy teatralne, kluby filmowe, kółka artystyczne, kluby taneczne i inne.



Sala kinowa Domu Ludowego

W dziedzinie oświaty i dokształcania Domy Ludowe, współpracując ściśle z Robotniczym Zrzeszeniem Oświatowym /ABF/, są organizatorami licznych kursów dokształcających w wielu dziedzinach. Prowadzą również specjalne kursy przygotowawcze do pracy kulturalno-oświatowej na terenie Domów Ludowych.

Równorzędne z celami kulturalno-oświatowymi jest dążenie do stworzenia w Domach Ludowych ośrodków życia związkowego i organizacyjnego. Dysponując odpowiednimi dla różnych celów organizacyjnych lokalami, Domy Ludowe stwarzają bodźce dla ożywionego życia związkowego.

Nie bez znaczenia jest również rola Domów Ludowych jako ośrodków życia towarzyskiego i rozrywkowego. Organizuje się tu więc różnego rodzaju imprezy rozrywkowe, wieczorki towarzyskie i taneczne.

Szczególnym celem jest przy wszystkich rodzajach aktywności Domów Ludowych wzbudzenie jak najdalej idącego zainteresowania i zaangażowania młodzieży. Chodzi przy tym nie tylko o rozbudzenie zainteresowań dla różnych dziedzin kultury i nauki oraz chęci do dalszego rozwijania swoich zdolności i umiejętności, ale także - a może przede wszystkim - o stworzenie takich komórek społecznych, w których młodzież, w atmosferze wspólnoty i wzajemnego zrozumienia, spontanicznie podejmie pracę w społeczeństwie i dla społeczeństwa.

Mając już ogólne wyobrażenie o działalności i charakterze szwedzkich Domów Ludowych, zapoznajmy się z kilkoma faktami z ich historii a także z Domami Ludowymi jako organizacją państwową.

Jako osiedlowe lub miejskie lokale zebrania i spotkania Domy Ludowe istnieją już od około 80 lat. Z inicjatywy ruchu robotniczego a wówczas przede wszystkim ruchu związkowego zbudowano w latach 90-tych ubiegłego stulecia pierwsze domy i lokale zebrania pod nazwą "Domy Ludowe". Wraz z rozwojem ruchu robotniczego i jego sukcesami, z biegiem lat - szczególnie w okresie strajków - rosło zapotrzebowanie na tego rodzaju domy związkowe i wzrastała ich rola w społeczeństwie.

Już w latach dwudziestych naszego stulecia wyłonił się problem utworzenia krajowych organizacji Domów Ludowych. Szczególnym bodźcem przy dążeniach do ogólnokrajowej organizacji była konieczność połączenia środków celem przeciwdziałania prywatnej spekulacji programowej w lokalach Domów Ludowych oraz skoordynowania projekcji filmowych.

W r.1932 została utworzona Państwowa Organizacja Domów Ludowych. Pierwsza Centralna Kancelaria Domów Ludowych powstała w r.1949; a w r. 1942 Domom Ludowym, które dotąd utrzymywane były tylko z funduszy związkowych, przyznano fundusz państwowy i jednocześnie utworzono Państwowy Urząd Lokali Zebraniowych.

Fundusz państwowy stał się dla wielu zrzeszeń społecznych decydującym bodźcem przy planowaniu i budowaniu Domów Ludowych. Przy zmianie ustawodawstwa komunalnego i gminnego w r. 1948 władze gminne otrzymały prawo finansowego wspierania i

organizacyjnego rozwoju Domów Ludowych. Od tego czasu znacznie pomocy gain dla Domów Ludowych ciągle wzrastało. Gminy powszechnie przekazywały domy i lokale dla celów Domów Ludowych. W r. 1952 Organizacja Domów Ludowych zakupiła szereg prywatnych sieci kinowych, co umożliwiło rozbudowę usług w tym zakresie.

Wraz z utworzeniem w r.1960 organizacji okręgowych /distrikt-organisationer/, założono dla Domów Ludowych 8 biur okręgowych z etatowo zatrudnionymi urzędnikami, którzy odtąd reprezentować mieli interesy swoich Domów Ludowych w Zarządzie Centralnym. Wówczas także założono pismo "Voara Folkets Hus" /"Nasze Domy Ludowe"/ jako organ kontaktowy Organizacji Domów Ludowych.

Centralnym kierownictwem organizacji jest Zarząd Centralny, składający się z 15 osób, w tym Komisja Wykonawcza licząca 7 osób. Zarząd Centralny obejmuje następujące oddziały usługowe:

1. Planowania
2. Ekonomiczno-Finansowy
3. Prasy i Informacji
4. Szkolenia i Umów
5. Ubezpieczeń
6. Kin
7. Filmowy dla Spraw Bio-Kontrast /dla filmów o szczególnych walorach artystycznych/.

Domy Ludowe, założone pierwotnie jako "schronienie dla prześladowanej wolności idei" i... "możliwość skupienia ludzi dla ruchu robotniczego"^{1/}, służą do dziś ruchowi robotniczemu jako organizacja lokali zebrań a jednocześnie stanowią jedną z jego organizacji oświatowo-kulturalnych.

Podstawową przesłanką ideową tej organizacji jest jednak jej powszechność, dostępność dla wszystkich obywateli. Każdy powinien znaleźć w nich wiedzę, doświadczenie, atmosferę wspólnoty i przyjaźni. Pozostając głęboko zakotwiczona z tradycjami ruchu robotniczego Organizacja Domów Ludowych stara się do-

1/ Program för folketshusrörelsen. 13 Kongr. Sztokholm, 1972, s.5

trzeć do wszystkich grup społecznych w kraju, nie wyłącza-
jąc żyjących w Szwecji imigrantów.

Dla osiągnięcia tych celów Organizacja Domów Ludowych
przyjęła założenia:

- a. realizowania przede wszystkim nowoczesnych, atrakcyjnych
programów kulturalno-oświatowych, które jednocześnie posia-
dają głębokie wartości humanistyczne i wysoki poziom artys-
tyczny.
- b. szerokiego upowszechnienia zdobyczy kultury. Dotyczy to
zwłaszcza rzadko zaludnionych terenów Szwecji Północnej,
gdzie imprezy kulturalno-oświatowe, organizowane przez Do-
my Ludowe, są często jedynymi wydarzeniami kulturalnymi.
- c. spełnienia wymogów nowoczesnej, technicznie doskonale
wyposażonej bazy lokalowej.

Sposób i poziom realizacji tych założeń jest zróżnicowa-
ny - w zależności od inicjatywy członków Organizacji /któ-
rymi są organizacje związkowe, społeczne, gminy, władze ko-
munalne/ danej gminy i od wysokości pomocy finansowej udzie-
lanej przez związki zawodowe i władze komunalne. Będąc fi-
nansowana głównie ze składek członkowskich, Organizacja Do-
mów Ludowych otrzymuje jednocześnie stałą, aktywną pomoc
ze strony państwa. I można stwierdzić, że rozwój Organiza-
cji Domów Ludowych przeżywa obecnie na terenie całej Szwec-
cji okres silnej ekspansji.

Źródła:

1. Folkets Hus. Organ för Folkets Husföreningarnas Riksor-
ganisation. 1974, nr 1-4
2. AFS Arkitektbyråen för samlingslokaler projekterar Fol-
kets Hus. Broschyr till "Folkets Hus"
3. Program för folketshusrörelsen. 13:e Kongress. Stock-
holm, 15-18 maj 1972

Rita Kozłowska-Raś

- - - - -
- - - - -

Jan Wespa

Godło: Jawor

GAWĘDZIARZE

'Oj, dawno to uż było, może przed sto laty,
chodzył Marcin z Kuba od chaty do chaty,
Kuba rimarzował, Marcin kruże drótował,
każdan na życie jakoś zapracował.

Jedan zban drótuje, drugi śła załata,
tak to ,razam chodzilił dŁuge, dŁuge lata,
nieraz, gdi grosiwa dzieś tam zarobiłi,
tedi i w karczmnie psiwsko so popsiłi,

Ale pogawandzić, jak to oni umnieli,
że ludziska chantnie ich sŁucheli,
bo to óni zneli kociywska ziamnla cała,
jak dŁuga, szyroka, a tyż niemala.

Wiele wiedzieli, co na Kociywiu sia działo,
a dziać to śla działo, a nawet niemala,
niechterne ludzie, co ich dobrze zneli,
chantnie do swich chatów obu przijmoweli.

Bo to pogadać i pośpiywać umnieli,
że aż za syrce ludzie sia chwiteli,
stare to psiosanki, te dawne sprzed laty,
ėpsiyweli, chodźonc od chaty do chaty.

Czasam w karczmnie psiwa bułak wisuszylł,
przitam ludziskóm gawandł prawylł,
nlejedna z tich gawandów oszcze usŁiszita,
chterne tu prawylł w karczmnie u Bórczika.

Ażebi te gawandł mniandzi ludziami bylł,
bandó ich w ksióźkach kediś drukoweli,
na naszym Kociywiu przecia óni powsteli,
i bez dŁuge lata polskość utrzymeli.

/1972/

WYWIADY, REPORTAŻE, SYLWETKI:

Przedstawiając tutaj pisane w latach 1969-1974 fragmenty pamiętnika /wspomnień/ rybaka Edmunda Budziszsa, jestem winien czytelnikowi kilka wyjaśnień. Przygotowując je do druku wybrałem bardziej znaczące epizody, stąd nieco rozwichrzona i niespójna kompozycja złożonego tu w pewną całość tekstu. Poniechałem - z niewielkimi wyjątkami - wszelkich ingerencji w stylistykę, interpunkcję czy nawet ortografię autora, sądzę bowiem, że należało w maksymalnym stopniu zachować autentyzm wypowiedzi. Mam nadzieję, że mimo to tekst jest wystarczająco komunikatywny. Natomiast jeśli chodzi o osobę Edmunda Budziszsa, to najlepiej przedstawi się czytelnikom on sam, bez mojej pomocy.

Nie muszę tłumaczyć, że E. Budzisz nie zdradza jakiegokolwiek aspiracji literackich; być może dzięki temu jego refleksja nad minionymi laty wydaje się być prawdziwa i szczerą...

Zdzisław Wojnar

Pamiętnik rybaka

CIĘŻKIE I BIEDNE MIAŁEM ŻYCIE

Jestem urodzony 1897 w Kuźnicy, mój Ojciec jak i Dziadek tak samo urodzony, jak i zamieszkały w Kuźnicy, także trudniły się rybołówstwem, jak i ja. Ojciec mój zmarł, jak miałem 11 lat, a starszy o 9 lat ode mnie brat mój Emil utonął na morzu wraz jeszcze z dwoma rybakami /razem trzech/, jak miałem 15 lat. Więc cały ciężar utrzymania matki i dalszej rodzeństwa polegał na mnie, i zaraz zacząłem się

trudno rybołówstwem, i to częścią pracą od 15-
tego roku życia.

Do Szkoły podstawowej uczęszczałem niemieckiej
w Kuźnicy, gdzie były tylko cztery klasy i był
tylko 1 Nauczyciel, a dzieci dużo, jakich 70-75.
Obowiązek chodzenia do szkoły był 8 lat, od 6-
tego do 14-tego roku życia. Te cztery klasy prze-
szedłem rok po roku, a dalsze cztery lata zmarno-
wałem w tej samej klasie.

Były i tacy, co w pierwszej klasie weszły i wy-
szły, grunt że swoich 8 lat do Szkoły uczęszczał.
Na wyższą uczelnię nie było możliwości, chociaż
był i dobrym uczniem i miał Talent, bo nikt się
o to nie starał i do tego ogólna bieda. Nauka w
Szkołe była tylko po niemiecku, ale w domu się
mówiło stale po Polsku /Kaszubskie/.

Każde dziecko przed przyjęciem mając 12 lat
musiało chodzić dwa razy w tygodniu na naukę re-
ligijną do Kościoła w Jastarni. Tam uczył nas Ks.
Proboszcz po Polsku. Tak samo w Kościele kazania
były po polsku. Tak że duch ludności tutejszej
był ściśle polski.

Kilka rodzin w naszym Osiedlu abonowało Pols-
kie Gazety. U nas w naszej rodzinie jeszcze mój
Ojciec i ja, my abonowali stale Gazetę Grudzią-
dzką /Wiktor Kuberski był Naczelnym Wydawcą/.
Także wychodziła Gazeta Gdańska i Pielgrzym z
Pelplina. Po Polsku czytać i pisać nauczyłem się
sam ze siebie, bo wiele czytałem Gazetę i Pols-
kie Książki.

Chciałbym jeszcze wspomnieć, jak to za moich
poprzednich czasach słyszałem z opowiadania Ro-
dziców, kiedy to ten Kulturkampf był za czasów
panowania Bismaroka, to Nauczyciel stanowczo za-
kazał, żeby dzieci w domu rozmawiały po Kaszubs-
ku-Polsku i wymyślił szatanskim podstępem, że
dzieci mieli jeden drugiego pilnować i podsłuchi-

wac pod oknem, czy rozmawiają w domu po Polsku. Jak to mało skutkowało to dał taką deseczkę z dikty uczniowi jednemu i ten musiał się postarać podsłuchiwać pod oknem kto rozmawiał w domu po Polsku, a jak rozmawiał to ten wpadł do mieszkania i rzucił tę kartkę temu uczniowi.

Więc ten był wolny, ale drugi w wielkim strachu, bo by dostał lanie i insze kary od Nauczyciela, więc się starał, żeby drugiemu podrzucyc. A na drugi dzień po przybyciu do Szkoły pisał Nauczyciel kto ma kartkę, ten był strasznie karany. Więc to na drugi dzień szło to samo i te dzieci były okropnie przestraszone i się bojały głośno mówyc w domu.

Ale to trwało jakiś czas i widzieli, że jednak bez skutku bo każdy i tak rozmawiał w domu po Polsku-Kaszubsku i zaniechały tę męczarnię dla tych dzieci.

Do Wojska zostałem zaciągnięty w pierwszej Wojnie Światowej 1917 i 1918 do Marynarki Wojennej. Zaraz po I Wojnie Światowej miałem możność widzieć i rozmawiać z naszym wielkim Patriotą Kaszubskim Abrahamem, który chodził od wioski do wioski, urządzał wiece i zebrania z tutekszymi mieszkańcami o Polsce i wyznaczeniu teritorjów i granic naszej Ojczyźnie Polskiej, gdzie miał jechać jako tut. delegat do Werzajlu, gdzie decyzja miała zapaść. Nadmieniam iż był to chłop którego rzadko się widzy, duży może do 2 mtr wysoki barczysty, a jego ręka to tak, jak zwykłego mężczyzny dwie ręce. Głos miał dobry stanowczy i odważny ale i lubiany, mam go dzisiaj w oczach jak rozmawiał z takim zapałem i energią.

Także choiałbym nadmienyc kiedy pierwsze Polskie Wojska wkroczyły do nas jaka radość to była, a jak Generał Haller wrzucił Pierzoen swój do za-

toki Puckej jako dowód zaślubin Polski z morzem. To był dzień sztormowaty i deszcz padał a jednak bardzo wiele ludzi było. Zatoka była zamrznięta więc morzem nie mógł się do Pucka dostać, wstałem o 4 rano i na piechotę do Pucka, tak żeby być już na godz. 9 w Pucku. Było nas pomimo złej pogody kilku z półwyspu Helskiego.

W drugiej Wojnie Światowej nie brałem udziału przy wojsku.

Mając 16 lat często pracowałem na morzu i to na łódkach żaglowych i wiosłowych. I się bardzo daleko wyjeżdżało na połowy, nieraz przyszło wyjechać jakich 15 - 20 mil morskich od domu.. I to w letniej porze od połowy Kwietnia rozpoczęły się połowy na Flundri z Haczykami. O pierwszej godziny w nocy musiał wstawać a wrócić się nieraz, zależało od wiatru, jak był pomyślny o godz. 12 - 14-tej. Potem wszystkie ryby przenieść z dużego morza Bałtyku na mały morze /Zatokę/ i każdy musiał sam kombinować jak te ryby sprzedawać. Jeździło się znowuż na Łodziach do Gdanska albo do Pucka i tam sprzedawało jakimś Handlarzom, albo sam wyjechał najętym Furmanem wozem po wioskach. A ty o to były wolny musiał prędko wyjechać na mniejszej Łodzi po przynętę /Tobisy/ i znowuż na Haczyki nadziewać. Gdzie to już była robota przeważnie naszych Kobiet, jak się to skończyło to była przeważnie godzina 22 albo 23 i się spało przeważnie 2 - 3 godziny.

I tak szło przez cały tydzień, a zarobek marny bo ryby nie mógł sprzedawać i były bardzo tanie. Nieraz jeździło się podągiem do Sopot albo do Wejherowa woząc ze sobą pełny kosz ryb i sam sprzedawał na Rynku.

W zimowej porze stacjonowało się na Helu w jaskłach Barakach i łowiliśmy Szprotti. Tam też był kłopot ze sprzedażą i taziem się jechało wprost

z morza do Gdanska z rybami gdzie znowuz był kłopot ze sprzedażą. Jak Handlarze przyszli na przecyw to znaczało dobrze, ale jak Handlarze nie zwracaly uwagi to musial prosyc zeby kupily i ceny byly różne, czasem się sprzedalo po 1 Guldenie za Centnar /50 kg/.

W zimowej porze zatoka Pucka u nas zamarznie zalezy jaki jest mróz niejednego roku lód jest bardzo gruby a niejednego roku jest lód cienszy. I mały rybacy łodziowy są zawsze w zimie pozbawiony przez kilka mieszący bez zarobku. Dlatego była ogólnie wielka bieda i ludzie bardzo skromno żyły. Masła się nie znało, z Margariną albo tanim Szalcem i przeważnie sucho chleby. A z opowiadania Rodziców lub starszych osób to jeszcze większa bieda i czasem ludzie chleba nie miały.

Chciałbym jeszcze nadmienyc jak w latach 1900 wiele tut. rybaków zmuszenie byli przeważnie w zimowej porze roboty szukać. Wyjeżdżaly do różnych miast po pracę aby coś zarobyc bo bieda była, Ryb było niby dosyć, ale nie były sprzęty rybackie odpowiednie czy motoryzacji ani odbioru ryb. Tak że wiele rybaków jeździli do Hamburga albo Gdanska szukając zarobku zamustrowali się na Okrętach najprzód na Żaglowych a potem na Parowych. Często rozmawiałem u nas z takim starszym Mężczyzną nazywał się Michael Kanski który od swojego 16-tego roku życia jeździł na okrętach żaglowych. Najprzód jako chłopak pokładowy a potem na prawdziwego Marynarza i dużo świata zwiedzył w Brazylii, Argentynie jak i Ameryki Północnej i Kanady. Częszka to była i niebezpieczna praca na tych Żaglowych Statkach i tam się musiał człowiek zahartować. I wiele razy wspominał to były wtenczas Marynarze z prawdziwego zdarzenia, ale potem na Statakach Parowych to już pół

roboty i hartu było i to w jego mniemaniu nie były już Marynarze z prawdziwego zdarzenia.

Tak samo za naszych starych czasów jak nikt nie znał motorów /silników do Łodzi bo wszystko na żagle/. Co to za praca była, i wiele odpowiedzialności i uwagi przy dużych wiatrach. Gdzie i tak wiele Ludzi morze pochłonęło.

Rybacy zmuszeni byli na Łodziach Żaglowych ze swojemi Rybami do Gdańska jechać, co było bardzo utrudnione, bo jak wiatr nie był odpowiedni i przecywny to taka podróż trwała do 10 godzin. Opowiadały starsze do mnie ludzie, gdzie z temi rybakami jechały i Kobiety i same z ręki na Fischmarktu sprzedawały swoje ryby.

Kolej powstała u nas w roku 1920 została wybudowana przez Wojsko Polskie, przedtem Świat był u nas deskami zabity. Nadmieniam, iż wielka to była radość nasza, jak przerwszy raz Kolej szła przez nasz Półwysep i ludzie wylatywały z Domów przyglądać się jak pierwszy raz szła kolej i nie mogły się nacieszyć i napatrzeć.

Potem pomału zaczęły przyjeżdżać do nas Turysty letnicy. Pierwsze lata mało a potem zawsze więcej. I czasie zaczęły się polepszać po trosze. Potem nastaly Wędziarnie i ryby były wędzone to i ludność trochę zarobiła przy pracach w Wędziarni. Ale cena ryb była niestała i dosyć niska, a rybak nie był nigdy pewien jaką cenę za ryby otrzyma. Światło elektryczne zostało u nas założone w roku 1933. Ludność zaczęła budować nowe Domy, niejedny to już więcej letników przyjechało no i życie tutaj ludności się poprawiało.

System Spółdzielni Rybackiej był już wtenczas stosowany przez tak zwane Maszoperji, gdzie w takiej Maszoperji było razem jakich 12 - 17

ludzi i to przy stawianiu żaków na Węgorze. Także i na wiosnę ciągnięto Sieci do brzegu na Łosocy, gdzie do pomocy mogły przyjść Wdowy jak i dzieci biedniejsze, a połów był im wynadgradzany według siły i uznania 50% i 30%. Tak samo przy stawianiu żaków na węgorza jeden drugiemu pomagał, młodszy pracował na starego rybaka, także jeżeli rybak zmarł z tejże Maszoperji to Wdowa po nim miała udział w tej Maszoperji i dostała 50%. W dzisiejszych czasach to Maszoperji są już o wiele bo młodych rybaków wiele pracuje na Kutrach Państwowych albo Spółdzielczych, a dla starego człowieka który już nie jest zdolny nie ma kto by go zastępował chyba jak ma synów którzy go zastępują. A co do Wdów to już się nie praktykuje. Zaznaczam iż za naszych starych czasów chociaż ludność była biedna ale życzliwość i pomoc jeden drugiemu była o wiele większa niż dzisiaj. Ludzie się wspomagały, były życzliwe, a przede wszystkim uczciwy i rzetelny. Dzisiaj jest już lepszy dobrobyt, większa nauka, ale brak tych naszych starych zasad.

Każda wioska na Półwyspie ma swoją granicę, gdzie przeważnie na każdej granicy stoi Krzyż który jest Symbolem i znakiem i przy zastawianiu żaków na Węgorze nie mógł nikt przekroczyć granicy. Maszoperji do stawiania tych żaków jest w Kuźnicy 7, który się co rok zmieniają na inne wyznaczone miejsce, też że za 7 lat przyjdzie na to samo miejsce. W Jastarni jest 5 Maszoperji ale są liczniejsze /od 20 - 25 ludzi/.

Osiedle Hel był cały przy Niemcy i Ewangelicy, tylko 1 Rodzina była Polska /Kaszubska/ nazywał się Jan Konkol. Ale po pierwszej wojnie zaczęła się rozbudować za pomocą Państwa

Kolonja Rybacka, wtenczas zaczęły nabywać te domki Polacy-Kaszuby i stale więcej przybywało. Więc jedna część była Niemców a druga Polaków. Niemcy mieli swój Kościół i Cmentarz Ewangelicki a Polacy Katolicki, najprzód taką małą Kapliczkę a potem w roku 1931 - 1933 został wybudowany ładny duży Kościół Katolicki. Dzisiaj nie ma już Niemców żadnych, wszyscy się wyprowadzili do Niemiec a Kościół ich Ewangelicki który był uszkodzony został wyremontowany i przeznaczony do Muzeum Rybackiego i Kaszubskiego, gdzie jest przez wiele Turystów zwiedzany. Wszystkie stare Domki rybackie już nie istnieją które naprawdę były oryginalne i się zastąpiły Nowymi Domami.

Za moich młodych czasów rybacy tutaj sami robili /wiazli/ ręcznie sieci rybackie. W zimowej porze Kobiety jak i mężczyźni siedzieli wieczorami przy małych Lampach Naftowych i robiły sieci. A za czasów naszych Ojców ludzie robili sieci i sprzedawały do Gdańska do Składow rybackich aby móc trochę zarobić na Chleba. A jednak ludzi siedziało kilka przy stole robili sobie opowiadały i śpiewały różne Piosenki i były szczęśliwi i sobie życzliwi.

Potem zaczęły rybacy kupować bo Fabryki wyrabiały sieci różnego gatunku - cienkie jak i grubsze z bawełny i konopli. Technika szła na przód.

Prawie przed Kapitulacją koniec marca 1945 zaczęły Niemcy nas wysiedlać i to przymusowo, bo niby byliśmy za blisko Frontu który odgrywał się pomiędzy Chałupami i Władysławowem a wojska było stale więcej bo się cofali na Hel innego wyjścia już nie mieli. Po Kapitulacji było na Helu 150 000 wojska którzy potem byli wzięci do niewoli i maszerowali 2 dni i noc

przez półwysep. A nasi ludzie co byli wysiedlani wracali potem z powrotem do Domu w ozerwcu i niejedny parę mieszący później, zależało gdzie kto był.

Wiele Domów u nas było zniszczonych jak i Łodzi i Sieci brakowało i ludzie musieli od nowa Sieci i sprzęt nabywać a Domi nowe budować albo remontować. Tak samo i Kościół nasz był zniszczony, cały Dach zerwany, wszystkie Ławki z Kościoła precz itd. Las który i tak u nas jest rzadki i mały było wiele zniszczonego, a Bjunkrów w tym ze lesie Niemcy wybudowały jeden przy drugim. Włęcz las został zniszczony który już nie tak prędko będzie uzupełniony bo tu w tym piasku zaczym odrośnie nowy, to będzie trwało do 100 lat. I to są skutki wojny, które chyba każdemu weszły w pamięć i na pewno więcej Wojni nikt nie pragnie.

Częszkie i biedne miałem życie, a pomimo tego wiele udzielałem się sprawom Społecznym i bezpłatnym. 45 lat już tak stale jestem czynnym. W moim młodym wieku - od 1929 byłem Soltysem i to samodzielny bi nie było jeszcze Gmin zbiorowych i wszelkie sprawy należały do nas. Także i zajmowanie się letniskiem i meldowanie letników i miałem wiele inszych funkcji Honorowych Społecznych aż do okupacji. A po okupacji znowuż wszedłem w tę sprawę społeczną i kilka set dni przez ten cały czas się poświęcało na podróże i wydatki a w domu na miejscu jeszcze więcej było pracy społecznej i tak do dzisiaj. Chociaż mam już 72 lata, słaby się człowiek roby jestem kilka kadencji Radnym Powiatowym, członkiem Powiat. Komisji Morskiej, Przewodn. Oddziału Zrzesz. Rybaków Morskich w Kuźnicy, a członkiem Zarządu Głównego Zrzesz. Rybaków Morsk. w Gdyni, jakieb około

20 lat. Jestem skromni, nie chciałbym wymieniać moich kilku odznaczeń między innymi Krzyż Kawalerski, jak i Dyplom za to pracę która jednak daje satysfakcję i zadowolenie że może dla drugich jak i Polski Ludowej pracować. Chciałbym nadmienyc iż pomimo mojego starego wieku nie miałem nigdy do czynienia z Milicją czy ze Sądem Karnym. Jestem bezpartyjnym ale moje przekonanie jest Ojczyzna się buduje na ludziach pracowitych rzetelnych uczciwych prawdomównych i szanujących. Wielkie obrzydzenie mam do kłamstwa.

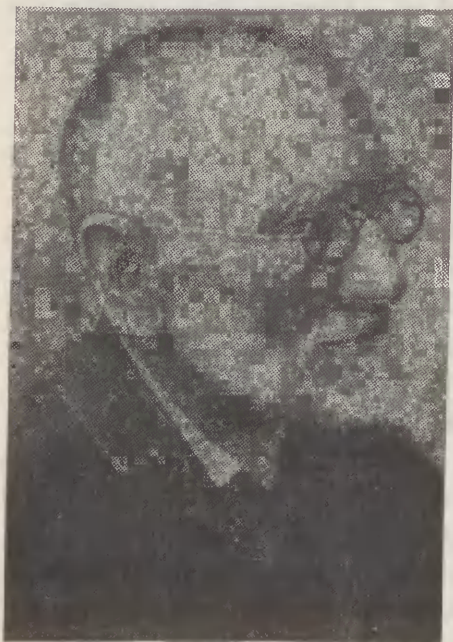
Chciałbym jeszcze dodać iż we wrześniu 1930 zorganizowałem rezolucję mieszkańców Kuźnicy, gdzie po prowokującej mowie Ministra niemieckiego Trewiranusa pisaliśmy:

"My mieszkańcy ze wsi Kuźnicy na Helu protestujemy przeciwko przemówieniu Ministra Trewiranusa, wołamy silnym głosem protestu w odpowiedzi Ministrowi Trewiranusowi: Od Pomorza Polskiego ręce precz! Nie ma Polski bez Kaszub a Kaszub bez Polski!. I tak było w innych wioskach też. Więc ludność tutaj zawsze była wierna swojej Ojczyźnie jak i mowie Polsko-Kaszubskiej.

Nadmieniam iż Kościół Szkoła i Poczta tutaj by-
ło zawsze moim dążeniem żeby były w porządku,
bo to jednak w takim osiedlu jest kluba i ozna-
cza w dobrym i należyтым gospodarzeniu. Po-
otrzymaniu zezwolenia na oddanie nas do Para-
fie w Jastarni ówczesnego ś.p. Ks. Proboszcza
Stefanskiego jak i Kurji Buskupiej i Władz Po-
wiatowych o które miałem wiele starań rozpoczę-
liśmy w 1931 budować Kościół a w 1933 był już
gotowy. 1935 rozpoczęliśmy budować nową dużą
Plehanję gdzie cały parter był przeznaczony i
wydzierżawiony na Urząd Pocztowy który jest dzi-
siaj jeden z najlepszych urzędów na Półwyspie
Helskim.

Edmund Budzisz

PRZED SETNĄ ROCZNICĄ POBYTU OSKARA KOLBERGA
NA POMORZU



Jego wyprawa na tereny Pomorza odbyła się w r. 1875. Trwała trzy miesiące, z których dwa - sierpień i wrzesień - poświęcił na spenetrowanie obszarów pomorskich, ze szczególnym uwzględnieniem państwa nadmorskich regionów i ziem około Gdańska. Pierwszą połowę sierpnia przeznaczył na zwiedzenie południowych ziem pod Toruniem, Chełmszczyzną i Tucholszczyzną. Zapoznanie się z Gdańskiem i północnymi regionami nastąpiło w drugiej połowie tego miesiąca. Wybrał wówczas Sopot na bazę wypadową w bliskie okolice, ko-

rzystając z gościnnych progów państwa Donimirskich. Podejmował wycieczki do Oliwy, Gdyni, Wielkiego Kacka, Oksywiu i Wójherowa. We wrześniu znajdował się już z prawej strony Wisły, w Malborku, w Waplewie, w Telkowicach i Bukowie na ziemi sztumskiej oraz w Elblągu i na Warmii. Drugą połowę września poświęcił Mazurom, zwanym wtedy Pruskimi. Na przyszły rok przypada setna rocznica pobytu Kolberga na morskim i pomorskim szlaku jego podróży.

Kolberg wyrósł na jedną z najwybitniejszych postaci w dziejach naszej kultury. Był z wykształcenia muzykiem, znał 5 lat starszego od siebie Chopina i współzawodniczył z Moniuszką. Swoje zainteresowania i pisarskie umiejętności skierował jednak w stronę kwitnącej naówczas sztuki ludu, zwaną dziś potocznie folklorem. Przewidział jego zanik, zmierzchnię kultury ludowej pod naporem cywilizacji. Dostrzegł jako jeden z pierwszych tendencje ludowości, oraz szerokie możliwości

wykorzystywaniu folkloru na scenie. Postanawiając utworować mu awans i przyszłość, stworzył monumentalne dzieło pt. "LUD" - jedno z najwybitniejszych dokonań edytorskich z zakresu ludoznawstwa. Całość zbioru stanowi zasadniczy zrąb 40 unikalnych monografii regionalnych, których łączna liczba tomów wzrosła do 70, dzięki pośmiertnemu opatrzeniu dzieła w uzupełniające go komentarze, indeksy, korespondencje i biografie. W ten sposób Polska może się poszczycić posiadaniem wydawnictwa, które nie ma w świecie odpowiednika. Jeżeli dziś w naszym kraju rozbrzmiewają dynamiczne pieśni ludowe i tańczą zespoły, jest w tym w głównej mierze wkład niezrównanego twórcy i pioniera naszej ludowej kultury i sztuki - Oskara Kolberga.

Niestety, nie cieszy się on na Pomorzu taką popularnością, jaką darzą go w centralnych regionach kraju. Bowiem opracowanych w podróży materiałów pomorskich nie zdołano wydać drukiem za życia Kolberga i na skutek wojen przepadły o nich wieści jak kamień w wodę. Zatarły się również wiadomości o jego pobycie na Pomorzu. Uczyniono nawet twórcy zarzut, że nie dostrzegł Pomorza, że je pominął. Szczęśliwym jednak zbiegiem okoliczności materiały odnaleziono w r. 1956 i 10 lat później wydano je w ramach akcji milenijnej. Pomorskie regiony były więc na długo pozbawione możliwości korzystania z dobrodziejstw kolbergowskiego oddziaływania. Folklor pomorski wegetował w cieniu innych regionów kraju. W ten sposób powstały na Pomorzu zahamowania, opóźnienia i luki, które zaważyły na stanie pomorskiej pieśni ludowej, tańca i zwyczaju. Dziś odrobienie tych zaległości jest ważnym i niecierpiącym zwłoki problemem dla spraw rozwoju folkloru pomorskiego.

Nowy rok kulturalny na Pomorzu stwarza wyjątkową okazję usunięcia zaniedbań i niedomagań tej dziedziny, a zwłaszcza na zintegrowanie własnych doświadczeń z kolbergowskimi. W toku obchodów i imprez okaże się nieodzowna pomoc specjalistów i fachowców zagadnienia. Chodzi o tych wszystkich pracujących w naukowych warsztatach, jak i związanych na codzień z terenem. Dysponujemy szerokim ruchem folklorysty-

oznym, posiadamy wiele zespołów amatorskich i szkolnych i dobre możliwości upowszechnienia ludowego nurtu kulturowego. Setna rocznica wyprawy ozołowego przedstawiciela naszej i światowej folklorystyki stwarza dobre horoskopy folklorowi na Pomorzu, w Gdańsku i na wybrzeżu.

Władysław Kirstein



Artur Lundkvist

M A J A K O W S K I

Siadywał czasem na ławie pod jarzębiną,
gdy letni dzień chłodniał nad Moskwą,
wrzucał jarzębie grona do szklanki z wodą
nim nadciągnął syberyjski wiatr.

Poeta?

Jeździec raczej po ziemi chodzący zamaszystymi krokami,
Drwał między świerkami padającymi jak bracia,
Kował wśród iskier rozjaśniających noc,
Bosonogi oracz na ściernisku z żelaza,
Głos piorunujący nad głowami tłumy
na stacjach, gdzie deszcz się skarży na dachu zniszczonym.

Głowa ze stali i skorupki jajka
w wybuchającym huku młotów i kowadeł.
On: wiersz w marszu,
w wysokich butach,
przez glinę i śnieg,
przez góry złomu i opuszczone pałace;
wiersz z małym kotem w kieszeni
pokazującym jęczyczek jak płatek dzikiej róży,
I dziewczyna z warkoczami na ramionach
przynosi wilgotne jabłka październikowe,
wchodzą kobiety w filcowych walonkach i przemoczonych
płaszczach,
które parują we wnętrzu mieszkania.
Harmonista zasiada na tratwie,
rzeka błyszczy jak ryba między brzegami z sadzy.
Oddziały przechodzące ze śpilewem,
rozsypana na ziemi mąka,
zamarznięte skórki słoniny w ręce
gruda śniegu na pajdzie razowego chleba,
wiersz z plamami atramentowego ołówka.
I nagle zmęczenie,
otwierające drzwi

innej namiętności, zaciętemu jej wybuchowi.
Stopa w rozpadlinie między skałami,
Grono jarzębiny na śniegu.

Tłum. Z. Łanowski

RECENZJE, OMÓWIENIA:

Kościuszkowo w opiniach współczesnych i potomnych

Tak zwana charakterologia narodowa zajmowała i do dnia dzisiejszego zajmuje poczesne miejsce w świadomości historycznej społeczeństwa. Spełnia ona przy tym dwojakie funkcje. Z jednej strony służy wyjaśnianiu /interpretacji/przeszłości, z drugiej natomiast - włączając się czynnie w nurt procesu edukacji narodowej - dostarcza wzorów wartościujących różne postawy życiowe, w oparciu o niezwykle ważne kryterium "przydatności narodowej".

Charakter narodowy jako kategoria mająca wyjaśniać mechanizm narodowych wznoszeń i upadków, sukcesów i klęsk, ma w historiografii /nie tylko zresztą polskiej/ uświęconą tradycję. Wszak cały "pesymistyczny" nurt w polskiej myśli historycznej oparł się na przekonaniu, że główną przyczyną upadku państwa polskiego w XVIII stuleciu był kompleks cech narodowych, który przejawiał się w zatraceniu "zmysłu", czy też "instynktu państwowego". W oparciu o taką diagnozę powstawały z kolei różne programy naprawy przejawiające się pod postacią hasel o doskonaleniu "ducha narodowego", "wzbogacaniu treści świadomości narodowej" itp. Realizacja takich programów nie mogła jednak ograniczać się tylko do propagandy abstrakcyjnego wzorca charakterologicznego, będącego jedynie pewną kompozycją cech teoretycznie pożądanym z narodowego lub klasowo-społecznego punktu widzenia. W świadomości szerokiego rzesz społeczeństwa wzorzec taki domagał się konkretyzacji, ucieleśnienia w postaci bohatera z krwi i kości, który będąc realnym, stanowiłby kwintesencję wszystkich cnót idealnych. Stąd też sięgano do historii po przykłady wielkich mężów, wodzów, polityków, stąd powodzenie nurtu biograficznego zarówno w nauce historycznej jak i literaturze pięknej, formach scenicznych, plastycznych itp.

Tadeusz Kościuszkowo należał i do dziś dnia należy do najczęściej ewokowanych postaci naszych dziejów narodowych. W tym kontekście praca Krystyny Śreniowskiej poświęcona opinii, jakie o Kościuszkowie wydawali zarówno mu współcześni jak

'i pokolenia potomnych, jawi się jako przegląd różnych orientacji charakterologicznych, które na przestrzeni stu pięćdziesięciu lat zarysowały się w łonie społeczeństwa polskiego. Rzecz znamienna, niemal każda z tych orientacji ma swój odpowiednik w określonych kierunkach politycznych. Bohater narodowy Kościuszko bywał więc przedstawiany w krańcowo różnym świetle, czy czym rozbieżności w opiniach nosiły dwojaki charakter. W pierwszym przypadku przybierały one postać sporu o z a w ł a s z o z e n i e bohatera na rzecz określonego programu i stronniotwa politycznego. Wielkość Kościuszki nie kwestionowano, nie podważano również jego praw do duchowego i moralnego przewodnictwa w narodzie. Różnice, i to nieraz drastyczne, uwidoczniły się natomiast w katalogu przypisywanych mu cech i sympatii politycznych. Jedni wielbili w Naczelniku radykalnego jakobina, zwolennika daleko idących przemian społecznych, republikanina i demokrateę, inni natomiast oczili w nim zachowawczego rojalistę, ultramontańskiego Polaka - katolika, rzeczownika i wyrażiciela solidarystycznego hasła "z szlachtą polską polski lud". Istotą rozbieżności jakie zarysowały się w tej płaszczyźnie były więc przeciwstawne wizje charakterologiczne "dobrego Polaka", które - oo znamienne - miały odpowiadać na pytanie: dlaczego Polacy powinni czcić i szanować Najwyższego Naczelnika. Odpowiednio ukształtowana postać wodza insurekcji stawała się w ten sposób syntezą różnorodnych, często przeciwstawnych programów politycznych, z których każdy miał być kontynuacją "linii kościuszkowskiej". W tej płaszczyźnie niepodważalna była tylko jedna teza: Tadeusz Kościuszko zasługuje na kult najwyższy jako bohater uosabiający wszystko co w narodzie polskim najlepsze i godne pielęgnowania. Była wszelako inna płaszczyzna sporu o Kościuszkę. Stanął bowiem problem, czy wódz insurekcji rzeczywiście zasługuje na miejsce w hierarchii "świętych narodowych", a jeżeli tak - to czy należy mu się miejsce najwyższe. Kwestia ta zaogniła się po roku 1894 a pozostawała w ścisłym związku z obchodami stulecia powstania kościuszkowskiego. Wtedy to właśnie ukazała się poświęcona Kościusz-

ce pomnikowa monografia pióra wybitnego historyka polskiego, Tadeusza Korzона. Krystyna Śreniowska słusznie podjęła charakterologiczny aspekt zaprezentowanej wówczas czytelnikowi polskiemu biografii: "Sądzę, że Korzon widział główne zadanie w pokazaniu bohatera nacechowanego znamieniem indywidualności narodowej. Kościuszko-Polak to według pojęć Korzона przede wszystkim rycerz, wojownik. /.../ Prawy prostoduszny wojownik idący jawnie z bronią w rękę do celu, został tu przeciwstawiony typowi dyplomaty, zmierzającego drogą krętych zawilkich wybiegów do wytargowania korzyści. /.../ Polski bohater miłował nade wszystko wolność. Ta właśnie cecha - zdaniem Korzона - wyróżniała Polaków wśród innych narodów"/s. 179-180/.

Warto może w tym miejscu podkreślić, że Korzon bynajmniej nie stworzył jakiegóś oryginalnej koncepcji polskiej charakterologii narodowej. Umilowanie wolności jako cecha szczególna polskiej psychiki narodowej to jeden z niewzruszonych elementów tradycji romantycznej w naszej myśli historycznej. Teza ta kultywowana była zarówno przez epigonów romantyzmu jak i przez neoromantyków rozpoczynających ofensywę u progu naszego stulecia. Są więc w korzonowskim Kościuszcze cechy bohatera romantycznego i to - jak się wydaje - może upoważniać do poszerzenia zakresu czasowego przyjętej przez autorkę generalizacji mówiącej o romantycznym idealizowaniu postaci Kościuszki jedynie w połowie XIX stulecia.

Pracy Tadeusza Korzона nie sposób nie doceniać. Dała ona asumpt do jednej z głośniejszych i bardziej długotrwałych dyskusji historycznych w Polsce. Boje o Kościuszkę wyszły przy tym wyraźnie poza obszar nauki historycznej. I to w dwójakim znaczeniu. Z jednej strony zaangażowała się w nie spora część naszej publicystyki i literatury pięknej, z drugiej natomiast wciągnęli w spór historyczny nie zawsze potrafili zachować właściwy swej profesji krytycyzm i dystans wobec opisywanych zagadnień. Poświęcone tym właśnie sprawom partie książki Krystyny Śreniowskiej zdają się wymagać

pewnych uzupełnień. Geneza ataków, z jakimi spotkała się zarysowana przez Korzона sylwetka Kościuszki przedstawiona jest przez autorkę niemal jedynie jako wyraz opozycji w stosunku do prób idealizacji wodza insurekcji. I tak np. autorka pisze, : "Sylwetka Kościuszki w ujęciu Korzона budziła sprzeciw. Jednych raził Korzonowski Kościuszek pozbawiony rysów republikańskich, jakobińskich, innych - Kościuszek święty bez krwi i ludzkich namiętności, nieomylny wódz i polityk". Takie ujęcie nie oddaje jednak całości sprawy.

Sprzeciw, jaki wersja korzonowska wywołała przede wszystkim ze strony Szkoły historycznej Szymona Askenazego wynikał nie tylko z samego faktu idealizacji Naczelnika, lecz również z tego, że szła ona w parze z deprecjacją tzw. czynu legiionowego a tym samym całej legendy napoleońskiej. Zaatakowani zostali bowiem przez Korzона Dąbrowski i Wybiłki zaś legiionści nazwani zostali "wojskiem najemniczym", "maniakami" owładniętymi przez "odziedziczoną po przodkach chorobą umysłową". Jeżeli się teraz zważy, że omawiany okres, zarówno we Francji jak i w Polsce, zaznaczył się wyraźną recydywą legendy napoleońskiej, co wiązało się z pewnymi zmianami w życiu politycznym, to nie dziwnego, że postawienie sprawy przez Korzона musiało wywołać kontrakcję ze strony napoleonistów. Jej inspiratorem i ojcem duchowym był Szymon Askenazy, który przy pomocy najzdolniejszych swych uczniów nie tylko wszczął kampanię antykościuszkowską, lecz wyniósł na piedestał kontrbohaterów związanych właśnie z legendą napoleońską. Rezultatem tego były między innymi biografie Askenazego o Józefie Poniatowskim i Adama Skałkowskiego o J.H. Dąbrowskim. Ta ostatnia przez swą "antykościuszkowską" warstwę została przez samego Askenazego nazwana "grotem wymierzonym w moje serce". Najistotniejszym z zarysowanej tu kontrowersji wydaje się fakt, że w swej genezie atak na Kościuszkę nie stanowił czystej postaci walki z "brązownictwem" w naszej nauce i literaturze. Wszak przeciwnicy legendy kościuszkowskiej obalając "mit Naczelnika" kreowali, bądź też wskrzeszali, nie mniej wyidealizowane postaci konkurencyjnych bohaterów /np. książę

Józef w ujęciu Askenazego/. Właśnie ów element rywalizacji herosów, niezbędny dla oddania istotnych aspektów całego sporu został, jak się wydaje, zbyt słabo zarysowany w pracy Krystyny Śreniowskiej. Rzecz prosta nie obniża to innych walorów tej wielce interesującej książki. Ci zresztą, którzy chcieliby poznać "napoleońskie" aspekty ataku na Kościuszkę, mogą odnaleźć je w wydanej ostatnio pracy Andrzeja Zahorskiego, "Spór o Napoleona we Francji i w Polsce" /Warszawa 1974, s.148-190/.

Dzieje mitologizacji i demitologizacji postaci Tadeusza Kościuszki, którymi zajęła się w swej pracy Krystyna Śreniowska, ukazuje jak w ogniu sporów i polemik zbliżano się z wolna do ustalenia rzeczywistej historycznej roli naszego bohatera narodowego, który aktualnie szczególnie bliski jest nam wszystkim "zarówno z uwagi na tradycję jak też akceptację tego, co symbolizować może naród przeżywający dziś potężny proces integracji" /s.266/.

Andrzej Wierzbicki

Krystyna Śreniowska: Kościuszkowski bohater narodowy. Opinie współczesnych i potomnych 1794-1946, Warszawa 1973 ss 266.

- - - - -
- - - - -

Festiwale, festiwale...

W dniach 18-19 września br. odbył się w Zielonej Górze VI Międzynarodowy Festiwal Zespołów Pieśni i Tańca, będący koronną imprezą Dni Zielonej Góry oraz Winobrania, zorganizowaną przez: Ministerstwo Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Zielonej Górze, Urząd Miejski w Zielonej Górze, Wojewódzki Dom Kultury oraz Lubuskie Towarzystwo Muzyczne im. Henryka Wieniawskiego w Zielonej Górze.

Festiwal umiejscowiono w malowniczej scenerii amfiteatru. Ciekawa i ładna dekoracja sceny - stylizowana ohata lubuska

z trzema wahadłowymi wejściami - dodawała uroku występom. Festiwal rozpoczął się pechowo - w czasie inauguracyjnego przemówienia prezydenta miasta, Jana Nieruchalskiego, spadły pierwsze krople deszczu, który po chwili przerodził się w rzęsiłą ulewę. W takich warunkach odbyła się prezentacja zespołów, a ponieważ oczekiwanie na roz pogodzenie nie dało rezultatów - pierwszy koncert odwołano. Następnego dnia /19.09/ publiczność niezrażona "mokrymi" doświadczeniami, powróciła do amfiteatru, wyposażona w parasole.

Tym razem pogoda nie sprawiła zawodu i odbył się praktycznie pierwszy koncert festiwalowy, na którym wystąpiły zespoły:

- z okręgu Cottbus /NRD/,
- "Vänner" z Halmstad /Szwecja/,
- "Bakirköy Halkevi" z Istambułu /Turcja/,
- "Chorea Bohemica" z Pragi /Czechosłowacja/,
- z Bregova, okręg Vidin /Bułgaria/.

Każdy z zespołów zaprezentował folklor swojego kraju i regionu. W większości przypadków przedstawiony w formie stylizowanej; często nawiązywał do obrzędu winobrania. Zespół okręgu Cottbus z NRD włączył tę tematykę do swojego programu w sposób bardzo dowcipny. Poziom wykonawczy tego zespołu był najwyższy. Na program m.inn. złożyły się tańce lużyckie /polka i mazurka/.

Ciekawym zespołem była grupa taneczna - Chorea Bohemica z Pragi - stylizująca folklor w formie ludowego teatru. Zespół, składający się z bardzo dobrych, młodych tancerzy, był ruchliwy i pełen temperamentu. Na uwagę zasługiwał również solista - śpiewak, dysponujący głosem o nienaganej intonacji.

Zastrzeżenie mogła budzić jedynie jednostajność - oczekiwano się większych kontrastów między poszczególnymi tańcami. Ciekawostkę natomiast stanowił zespół z Bułgarii, a to ze względu na swój skład osobowy - członkowie zespołu rekrutują się ze Szkoły Technicznej w Brégowie co stawa-

rza nieustanną rotację wewnątrz zespołu. Trudności z tym związane są wszakże znane jedynie kierownikowi zespołu, sama zaś grupa uczniowska prezentuje się na scenie bardzo dobrze, zarówno technicznie, jak i interpretacyjnie. Kolorowo i żywiłowo zaprezentował się zespół turecki, którego najmłodsza członkini liczy sobie lat... pięć. Atrakcyjnie przedstawiony został m.in. taniec weselny - ongiś tradycyjnie wykonywany z łuczywami, teraz - ze świecami. Osobnym wydarzeniem tego koncertu był występ zespołu ze Szwecji - z całą pewnością najbardziej autentyczny. Już sam poważny /w przeważającej większości/ wiek wykonawców poruszył publiczność. Podczas gdy w pozostałych zespołach dominowało dobre wyszkolenie techniczne - tu było inaczej. Zespół tańczył w sposób surowy, chwilami nieporadny, program - dostosowany do możliwości technicznych wykonawców - zawierał tańce wolne, spokojne.

Występ ten nie był efektowny /w popularnym tego słowa znaczeniu/ - ale dał pozór prawdy. Tak zapewne musiały wyglądać dawne tańce chłopów i mieszczan szwedzkich.

Wieczór drugi wypełniły programy zespołów z Francji, Grecji, Rumunii, Włoch i Polski.

Koncert rozpoczął się występem trzech zespołów Ziemi Lubuskiej, występem w sumie niezbyt udanym. Wyczuwało się braki w inscenizacji i doborze repertuaru. Wątpliwości budził również fakt stłoczenia wszystkich trzech zespołów jednocześnie, w formie osobliwej "składanki", co wprowadziło chaos i usterki techniczne. Właśnie owo przeładowanie spowodowało, że na scenie był nieustanny ruch - trudno więc było widzowi skoncentrować uwagę na toczącej się akcji. Przygotowanie wokalne pozostawiało również wiele do życzenia.

Trudno z tego miejsca dociekać przyczyn tego stanu rzeczy, leżą one zapewne w wadliwej pracy zespołów.

Jakimż więc szokującym kontrastem był kolejny występ Grupy Folklorystycznej "D'Aunis De Saintonge" z Francji!

I rzecz ciekawa - tańce prezentowane przez tę grupę, od-

znaczały się temperamentem dość umiarkowanym, nie wymagającym doskonałego wykształcenia technicznego - a przecież z jakim wdziękiem, elegancją i precyzją zostały wykonane! Jeśli dodamy do tego urok osobisty tancerzy i ich piękne /aczkolwiek spokojne kolorystycznie/ kostiumy - wierne historycznie - otrzymano w sumie wyjątkowe widowisko.

Zespół grecki również podbił polską publiczność - zrazu fantastycznie pięknymi kostiumami, potem precyzyjnie wykonanymi tańcami; pełnymi temperamentu i osobliwego dostojenia. Atrakcyjnie zaprezentował się zespół rumuński - wniósł na scenę tyle ruchu i burzliwego temperamentu, że można było zapomnieć o chłodnym wieczorze...

Tańcom towarzyszyło głośne skandowanie, podkreślające charakterystyczne rytmy. Zespół był znakomicie przygotowany - z prawdziwą przyjemnością obserwowało się precyzyjnie i w zawrotnym tempie wykonywane tańce.

Ostatnim zespołem wieczoru była Grupa Folklorystyczna "Skandieratori dei Rioni di Cori" /Włochy/, czyli "Chorążowie z miasta Cori". Przedstawili bardzo oryginalny program składający się z efektownych, turniejowych popisów o elementach akrobatyki.

Widowisko kolorowe, imponujące, ale bez ścisłego związku z założeniami festiwalu. Nie było w nim bowiem ani tańca - w ścisłym znaczeniu - ani śpiewu...

W koncercie galowym festiwalu poszczególne zespoły zaprezentowały najciekawsze punkty swoich programów.

Ostatniego dnia festiwalu w Muzeum Ziemi Lubuskiej odbyło się również sympozjum pod hasłem "Fascynacja folklorem" - z udziałem:

- prof. dr. Józefa Burszty z Uniwersytetu Poznańskiego,
- dr. Grażyny Dąbrowskiej z Instytutu Sztuki PAN
- prof. Franciszka Bonuśa z Pragi.

Prof. dr. Józef Burszta, w czasie festiwalu przewodniczący Rady Programowo-Artystycznej, dokonał w swoim referacie charakterystyki przemian dokonujących się na przestrzeni lat w folklorze narodowym. Rzeczą ciekawą i zmuszającą do głębokich refleksji jest fakt obumierania autentycznego folkloru.

Prof. Burszta, analizując ten stan na terenie naszego kraju stwierdził, iż nieliczne tylko zespoły posiadają cechy wskazujące na bezpośrednią kontynuację tradycji folklorystycznych - do takich cennych wyjątków należą zespoły zakopiańskie. Wyjątki te potwierdzają jedynie regułę - nieuchronnie zbliża się moment, kiedy to folkloru w postaci czystej, klasycznej na terenie kraju już nie znajdziemy. Po starym, tradycyjnym dorobku pozostanie jedynie dokumentacja, będąca wzorem dla zespołów stylizujących się na folklorze. Zdaniem prof. Burszty proporcje ilościowe opracowań folklorystycznych ustawić można w kształt piramidy, której podstawą powinien być folklor autentyczny, w następnej kolejności działania artystyczne bazujące na tym folklorze /zespoły folklorystyczne/, zaś wierzchołkiem piramidy może być dopiero stylizacja /zespoły typu "Śląsk" czy "Mazowsze"/.

Z chwilą, gdy proporcje zostaną odwrócone - nastąpić musi katastrofa.

Temat ten rozwinięty został przez dr Grażynę Dąbrowską, która całokształt zagadnienia ujęła w szereg zasadniczych pytań:

- jakie są potrzeby sceny?
- jakie są potrzeby widowni?
- jacy są wykonawcy?
- kim jest osoba prowadząca?

Specyfika odpowiedzi, jakich można udzielić na te pytania, decyduje o poziomie artystycznym i wykonawczym zespołu folklorystycznego.

Problemy te, i zbliżone doń, działają przy tym na zasadzie naczyń połączonych /zmiany ilościowe czy jakościowe w jednym, powodują natychmiastową reakcję w pozostałych/.

Jest sprawą niezmiernie delikatną prezentowanie na scenie widowisk autentycznych /np. wesele/ - bowiem dla większości odbiorców naiwna nieporadność ludowych aktorów przybiera cech groteski, staje się wręcz - w sposób niezamierzony - śmieszna czy nużąca...

Dr Dąbrowska zacytowała tu charakterystyczną tezę zaproponowaną przez "Kwartalnik muzyczny" z 1931 roku /!/:

"Nie dodawać szcudeł tam, gdzie wystarczą gumowe buty, a nie podawać wody z okrem tam, gdzie można mieć czyste wino"...

Sednem sprawy zawsze i wszędzie jest trafny wybór fachowca prowadzącego zespół. Od jego kwalifikacji i osobistej kultury zależy będzie, czy prostotę nie zastąpi prostactwo.

Niejako kontynuacją tego programu był fragment wypowiedzi prof. Bonuša z Pragi, w którym przedstawiona została koncepcja reżyserowania widowisk folklorystycznych w ĆSR:

- ścisły związek między choreografią a reżyserią,
- zapewnienie widzowi PRZEŻYCIA widowiska,
- wyeliminowanie szablonowych, przestarzałych, operetkowych chwytów scenicznych, jako psujących efekt.

Ten ostatni punkt zasługuje na szczególną uwagę - jest to bowiem, "grzech" popularny również wśród naszych zespołów folklorystycznych.

Kierownikom zespołów zaproponować należałoby gruntowną przemianę systemu pracy.

Ogólnie rzecz traktując, imprezę można uznać za udaną; cieszyła się dużym powodzeniem.

Należałoby tylko życzyć organizatorom kolejnego festiwalu, aby władze miejskie wyposażyły amfiteatr w ... dach, dla uniknięcia niespodzianek związanych z pogodą.

A ponieważ, jak to natychmiast odnotowała miejscowa prasa, w czasie inauguracji festiwalu zmókł SAM Prezydent miasta - należy zachować nadzieję.

Bożena Kaniewska-Pakuła

- - - - -
- - - - -

NOTATKI Z OGÓLNOPOLSKIEGO PRZEGLĄDU KABARETÓW
AMATORSKICH

W krakowskim, centralnym pokazie Ogólnopolskiego Festiwalu Teatrów Amatorskich /22-25 września br./ uczestniczyły wyłącznie kabarety i estrady rozrywkowe. Z danych, które przedstawiono na Festiwalu wynika, że amatorski ruch kabaretowy przybrał ostatnio na sile. W eliminacjach, które poprzedziły przegląd krakowski, wzięło udział aż 300 kabaretów i estrad rozrywkowych, działających przy placówkach kulturalnych całego kraju. Komisje wojewódzkie zostały upoważnione do wytypowania na Festiwal po jednym reprezentancie województwa. Sąd konkursowy w Gdańsku po eliminacjach, w maju br. w Sopocie, oraz po przeglądzie w Kwidzynie zdecydował o wyjeździe do Krakowa uczniowskiego kabaretu pn. PRZYDAFKA z I Liceum Ogólnokształcącego im. J. Słowackiego w Elblągu. Towarzysząc PRZYDAFCE jako opiekun i konsultant zespołu, znalazłem się na Festiwalu. Początkowo - zupełnie bez zamierzeń dziennikarsko-sprawozdawczych. Raczej z nadzieją namówienia dwu czy trzech ciekawszych zespołów na przyjazd z występami w tutejsze strony. Ogarnięcie całości imprezy z perspektywy opiekuna zespołu, uczestniczącego w pokazie, nie było zresztą możliwe ze względów organizacyjnych. Rytm festiwalowy określony programem zakładającym równoczesność szeregu działań niezbyt sprzyjał prawidłowemu godzeniu obowiązków opiekuńczych, z dokładniejszym obserwowaniem wszystkich propozycji, i uczestnictwa w dyskusjach. Pozostało jednak nurzanie się w atmosferze, fragmentaryczne uczestnictwo w prezentacjach i spotkaniach z kierownikami i członkami innych zespołów oraz z ludźmi teatru i estrady, o których obecność na Festiwalu zatroszczyli się organizatorzy. Z materiału tym sposobem zgromadzonego nie podobna wykreślić pełnego sprawozdania. Staroży go jednak na notatnik z uczestnictwa.

Najpierw o PRZYDAFCE. Zespół powstał przed rokiem. Samorzutnie. Bez jakiegokolwiek sugestii czy zachęty ze strony nauczycieli. Najprawdopodobniej podziałała atmosfera klasy

humanistycznej, z której wywodzą się członkowie kabaretu, a może i ambicja zaświadczenia obecności humanistów w szkole, która - zgodnie z ogólnymi tendencjami aktualnego programu oświatowego - daje prym dyscyplinom ścisłym, przygotowując nade wszystko do studiów politechnicznych. Jest zresztą interesujące, że właśnie forma kabaretu w tutejszej szkole ma tradycje najbogatsze. Niejako dziedzictwem przechodzi z pokolenia na pokolenie. Nie ma roku, by inicyjatywa uczniów w tej dziedzinie nie eksplodowała programem autentycznej satyry i piosenki zrodzonej na gruncie obyczajów życia szkolnego i środowiskowego. Organizatorem i kierownikiem PRZYDAFKI jest uczennica Wanda Kwietniewska, pełniąca w czasie występów rolę przewodnika decydującego na żywo o rytmie i temperaturze całości, a gdy trzeba, podejmującego improwizowany dialog z widownią. Koncepcja całości, jak również teksty, nie wyłączają nawet szeregu melodii, jest tworem siedmioosobowego kolektywu kabaretu. Tematyka - jak to w uczniowskich kabaretach bywa - jest jak najściślej związana ze środowiskiem szkolnym, zaś oraktowanie takich spraw, jak waga-ry, przewlekły remont budynku szkolnego, studniówka, tzw. pomoc koleżeńska i egzaminy - jest zgodne z wyobrażeniami uczniowskimi i odpowiada językowi szkolnej społeczności. Program niezawodnie trafia do młodzieży szkolnej. Mają swój wdzięk nawet chropowatości językowe i rozliczne potknięcia - zrozumiałe w zespole amatorskim, który nie kryguje się, nie naśladuje profesjonalistów. Kwestie słowno-dialogowe uzupełnia piosenka z towarzyszeniem gitary lub pianina /wykonanie własne/ oraz niewielka, odpowiadająca wymiarom kabaretu, wstawka choreograficzna. Za cały sztafaż dekoracyjno-pomocniczy wystarcza kilka krzeseł i dwa stoliki, transparent z nazwą zespołu i tytułem programu "CO NAS BOLI..." oraz dowcipne, parodiujące uczniowski styl kostiumy z dużymi tarczami, groteskowo ponaszywanyymi. Pomysły, teksty, rozwiązania sytuacyjne itp. są - powtarzam - wspólnym dziełem zespołu. Jako konsultant i doradca - nie tylko z przyjętego założenia metodycznego, ale i po prostu z braku czasu - wkraczałem w sytuacjach ostatecznych, usiłując jednak poświęcić własną inwencję, by nie niweczyć autentyzmu.

Sąd konkursowy eliminacji wojewódzkich docenił autentyczność zespołu, jego żywiołowość i temperament. W walorach tych znaleziono szansę kabaretu na festiwalu ogólnopolskim. Z zespołów kabaretowych województwa gdańskiego - założono - PRZYDAFKA będzie miała najmniejszą liczbę konkurentów na przeglądzie centralnym. Założenie - jak się okazało - było trafne. Dowiodła tego wysoka ocena kabaretu na pokazie centralnym.

Gościny Festiwalowi udzielił Dom Studencki Akademii Rolniczej w Krakowie pn. "BLOKADA" przy ul. St.Ziaji. Prezentacje przeglądowe zespołów odbywały się w piwnicy Klubu Studenckiego AR "Buża" oraz /w przypadku dwóch większych zespołów estradowych/ w sali DK ZZ Kolejarzy. Ciężkość piwnicznego pomieszczenia, a być może jeszcze inne względy sprawiły, że pokazy miały charakter w zasadzie zamknięty. Niektóre z festiwalowych propozycji udostępniono jednak publiczności i uczestnikom imprezy w prezentacjach wieczornych, organizowanych w nieco pojemniejszej sali, na parterze. Festiwal bowiem pomyślano nie tylko jako konfrontację zespołów, lecz przede wszystkim jako spotkanie instruktażowo-dyskusyjne kierowników i instruktorów, mających na podstawie żywych przykładów rozważać problemy teoretyczne i praktyczne kabaretu amatorskiego. Stąd udział w spotkaniach m.in. J.P.Gawlika i J.Pietrzaka. Koncepcja ta przy oczywistych pozytywach miała także minusy: uniemożliwiała zespołom uczestniczenie w wielu interesujących prezentacjach - a nakładając się na szczególnie rozkład zajęć dziennych /zwłaszcza napięte programy popołudniówek/, utrudniała godzenie własnych zajęć /zaplanowane występy towarzyszące/ z przyjemnością i pożytkiem obserwowania innych zespołów. W ramach imprez towarzyszących PRZYDAFCE np. przypadło przedstawienie programu w klubie Seniora oraz w klubie "Malwa". Przyjęcie kabaretu było ciepłe i serdeczne, choć nie takie, na jakie liczyli członkowie zespołu, adresujący swój program przeciw do młodzieży szkolnej. Inicjatywa dodatkowego wystąpienia w którejś ze szkół krakowskich nie przyniosła rezultatu i rozbiła się o gorączkę organizacyjną Festiwalu.

Oficjalnego otwarcia imprezy dokonał Lech Śliwonik, wiceprezes Zarządu Głównego Towarzystwa Kultury Teatralnej. Przybyłych powitał rektor Akademii Rolniczej w Krakowie, prof. dr Tadeusz Wojtaszek, pełniący honory gospodarza domu studenckiego. Na ławach klubowych zasiadło ponad 80 instruktorów i kierowników teatrów amatorskich oraz jury w składzie: J. Markuszewski /reżyser/ - przewodniczący i członkowie: J. Godlewski /CRZZ/, K. Jasiński /Teatr STU/, B. Miecugow /satyryk/, J. Pietrzak /kabaret "Pod Egidą"/ i L. Śliwonik /TKT/.

W pokazie udział wzięło 19 zespołów z całego kraju. W pierwszym dniu wystąpiły: Kabaret NIEOPERZE przy PDK w Radomsku w programie pt. "Album rodzinny", opracowanym na podstawie tekstów renomowanych satyryków w reż. J. Niezawitowskiego, a oprac. muz. J. Klimka i B. Studzińskiego, Kabaret TKT SKRA przy Klubie Młodego Technika Wytwórni Urządzeń Chłodniczych w Dębicy w programie "Dzień jak codzień" /sc. i reż. J. Maślanka, a oprac. muz. J. Szymaszek/, Kabaret TO - TO - TAK przy klubie ZZ Kolejarzy Łódź Fabryczna /sc. i reż. Sławomir Rosiak, oprac. muz. P. Omakowski/, Kabaret WERSETY przy ZZ Kolejarzy w Chełmnie Lubelskim w programie pt. "Objeżdżanie bliźnich" /sc. R. Możdżeńska i M. Knorr, reż. R. Możdżeńska, oprac. muz. J. Komornicki/ i - jako ostatni - Kabaret PRZYDAFKA.

Z grupy czterech pierwszych zespołów oglądałem w całości przedstawienia kabaretów NIEOPERZ i TO-TO-TAK, a we fragmentach zespołu WERSETY. Najsilniejsze wrażenie pozostawił NIEOPERZ, sięgający wprawdzie do cudzych tekstów, lecz prezentujący dużą wrażliwość na treści najbardziej aktualne i społecznie ważne, wysoką kulturę wykonania, dyscyplinę, umiejętność organizowania nastroju i narzucania głębszej refleksji. Retrospektywna powtórka z naszej rodzimej przeszłości dokonana została w tonacji skupionej i mimo akcentów groteskowych - poważniejszej, z wyraźną tendencją do wygrywania podtestów i umiejętnością subtelniejszego oienienia. Dobrą sprawnością i temperamentem błysnął Kabaret TO-TO-TAK, posługujący się własnymi tekstami i dysponujący sporym poczuciem humoru. Pozytywne wrażenie nieco gasił ja-

kiś nazbyt intensywny ruch sceniczny, niekończące się wejścia i zejścia ze sceny, kawałkujące obszerny materiał tekstowo-piosenkowski. Grzechy te w stopniu jeszcze bardziej zwielokrotnionym doszły do głosu w długawej i rozwlekłej składance kabaretu WERSETY. Zespół dysponował wykonawcami o sporych umiejętnościach wokalnych. Cóż z tego, kiedy amatorzy nazbyt wyraźnie mizdrzyli się do publiczności, chcąc bawić za wszelką cenę. Rzetelny wysiłek sympatycznych wykonawców położyła na łopatkę koncepcja całości, zbyt licząca się z nienajlepszymi wzorami estrady telewizyjnej i stylem profesjonalnej chałtury. Na tle pozorowanego zawodostwa i pretensjonalności tym bardziej zauważono autentyzm PRZYDAFKI, której występ ożywił już porządnie znużone audytorium i jurorów.

W tym samym dniu w sali Domu Kultury ZZ Kolejarzy wystąpiły dwa zespoły estradowe: Domu Kultury Kopalni "Turów" w Turosszowie oraz Zespół WDK w Kielcach.

Dzień następny przyniósł prezentację sześciu kolejnych zespołów - z Radomia, Szczecina, Zabrze, Płocka, Gorzowa Wielkopolskiego i Dobrego Miasta. Obejrzałem z tej liczby Kabaret CONTRA działający przy Spółdzielczym Klubie Kultury "Relaks" w Radomiu w programie pt. "Głowy radomskie"/scen.i reż. Wojciecha Twardowskiego, oprac. muz. W.Szmajd/, program Kabaretu FORUM przy Zabrzeńskiej Fabryce Maszyn Górniczych /scenariusz wg tekstów A.Bianusza, J.Kofty, U.Kozioł, J.Górzańskiego, A.Marianowicza i M.Staśkiewicza - oraz reżyseria i oprac. muz. M.Staśkiewicz/, Kabaret ASPEKT przy Zespole Szkół Chemicznych w Płocku w programie "Co tu jest grane", nawiązującym do tekstów J.Pietrzaka w reż. St.Nawrockiego oraz Kabaret A CO? przy ZWCH "Chemilex-Stilon" w Gorzowie Wielkopolskim w programie pt. "A co moda?" w reż. W.Stebleckiego. Najsilniej przemówił do mnie - a okazało się, że także do większości widzów i komisji oceniającej - Kabaret CONTRA, ze świetnymi i zgrabnie wiązаныmi tekstami piosenek, w których wypunktowano co osobliwsze figury radomskiej społeczności i mankamenty życia, jakich nie brak nie tylko w Radomiu. Pięciosobowy zespół bardzo sympatycznych wykonawców podbił serca publiczności i jurorów spraw-

nością wykonania, werwą, talentem wokalnym i obyciem estradowym, jakiego nie powstydziliby się profesjonalisci. Urzekł dezynwolturą, energią i temperamentem. Chwilami może i zawstydział - zwłaszcza nas, gdańszczan i elblązan, nazbyt przywykłych do ścisłego a czasem i groteskowego cenzurowania własnych wypowiedzi - odwagą w "tykaniu" osobistości i ujawnianiu "tajemnic" życia, które w środowiskach prowincjonalnych bardzo często i bardzo niesłusznie traktuje się jako tabu.

Wbrew opiniom publiczności festiwalowej i jurorów - podobał mi się Kabaret FORUM, występujący w programie "Cierpi śława". FORUM nie doczekało się nagrody, choć prezentowało poziom wykonawczy rangi zespołu zawodowego. W samej rzeczy odebrało raczej uczciwe cięgi od krytyków i jurorów. Reżyserowi zespołu rezerwującemu dla siebie w spektaklu rolę koryfeusza, decydującemu o rytmie, tempie i nastroju, zarzucono nadmierną ekspozycję osobowości, następnie młodopolszczyznę w postawie wobec publiczności, nonszalancję, przeciąganie struny w szydzeniu z widzów, artystowską koturnowość /a propos - zespół występuje we frakach i cylindrach/ etc. etc. Wielu z tych zarzutów, rozciągających się zresztą na wszystkich wykonawców, nie sposób zakwestionować. Trudno jednak nie zauważyć, że FORUM to Kabaret o niezwyklej indywidualności wyrazu i niepowtarzalnym klimacie. Jeśli KONTRA reprezentuje popularny nurt kabaretu, trafiający do najszerszej publiczności, FORUM adresuje swój program do audytorium gustującego w specyficznym typie humoru, o proveniencji niewątpliwie młodopolskiej, ale niemniej współczesnego, korespondującego z duchem współczesnej awangardy humoru, powstającego w wyniku balansowania na pograniczu kpiny i absurdu. Sprawność zespołu, dojrzały i rzadki do osiągnięcia w kabaretach amatorskich poziom wykonania, finezja, dowcip i inteligencja w prowadzeniu improwizowanego dialogu z widownią - to niezaprzeczalne walory kabaretu, który - irytując - budził przecież szacunek. Zresztą nie przesadzajmy w oszczędzaniu publiczności kabaretów. Wszak kabaret nie służy głośkaniu.

Ciekawie zaprezentował się Zespół A CO?. Wykonawcy, demonstrując własny materiał tekstowy, dali upust wzruszającej wrażliwości na brzydotę życia w dobie "naszej małej stabilizacji". Protestowali jednak kulturalnie i inteligentnie, posługując się dyskretnymi odcieniami ironii i kpiny oraz korzystając z aluzyjnych form wypowiedzi. Dali wreszcie wyraz wynalazczości w organizowaniu ruchu scenicznego, w korzystaniu z efektów świetlnych i rekwizytów dowcipnie komentujących znaczenia tekstowe. Chrząpowatości i potknięcia przy bezpretensjonalnym i nie imitującym zespołów zawodowych wysiłku młodych ludzi miały - jak to bywa w zespołach amatorskich - swoisty wdzięk i nie przeszkodziły kabaretowi w zdobyciu uznania publiczności i jurorów. Natomiast kabaret INDYK ze Szczecina, sprawdzający się dotychczas na dużej estradzie i wobec szczecińskiej publiczności, zniewolony do ograniczenia ruchu na małej scenie "Pod Budą" nie znalazł dostatecznego oparcia w tekście i rozczarował tych, co po jego występie sporo się spodziewali. Zawiódł także kabaret ASPKKT z Płocka, korzystający z tekstów J. Pietrzaka, lecz zużytkowujący je w sposób taki, że obecny na Festiwalu autor w żaden sposób nie mógł się w nich rozpoznać i publicznie załamywał ręce.

Trzeci dzień przeglądu przyniósł występ Kabaretu PODSKALE, działającego przy Klubie Rolnika w Zielonkach, prezentację kabaretu wojskowego pn. LIM I RESZTA z Pomorskiego Okręgu Wojskowego, następnie Kabaretu BIES przy Klubie Zakładowym "Ikar" WSK, "Delta" w Kaliszu, Kabaretku OBUDOWA przy ZDK Kopalni "Szombierki" w Bytomiu, Kabaretku dziecięcego SZPAK przy Młodzieżowym Domu Kultury w Starogardzie i Kabaretu POD BUDA RU SZSP Rolniczej w Krakowie. Rozkład zajęć popołudniowych uniemożliwił obejrzenie dziecięcego jedynego w przeglądzie/ zespołu ze Stargardu, występującego w programie pt. "Asy z pewnej klasy" w reż. B. Sobierajskiej - i ogromnie tego żalowaliśmy, gdyż prezentacja ujawniła podobno bardzo interesującą robotę reżyserską. Obejrzeliśmy za to znakomitego LIMA I RESZTĘ w programie pt. "Rewia lotniczych specjalności" wg scenariusza kpt. St. Turoczyńowicza i kpt. J. Leszczyńskiego, w reż. i pod

kierownictwem artystycznym kpt. St. Turczynowicza, a oprac. muz. J. Biedronia. Zespół wojsk lotniczych, bawiąc - i to znakomicie - punktował bez pudła osobliwość współczesnego obyczaju wojskowego, a nie szargając świętości i w pełnej zgodzie z regulaminem - bo gdzieżby inaczej - "wymagłował" to i owo. Zasłużonymi brawami nagrodzono pomysły i dowcipny scenariusz, interesujące rozwiązania sytuacyjne oraz świetnych wykonawców - zwłaszcza zaś kapitalnego odtwórcę sylwetki sierżanta. Wydarzeniem był występ Kabaretu POD BUDĄ w programie zatytułowanym "CZĘŚĆ ŚLAWEK ZA CO CIE?!!", opracowanym zespołowo wg scenariusza H. Cyganika, z muzyką A. Treter i J. Hnatowicza. Studenci pokazali lwi pazur. Błysnęli inteligencją w interpretacji tekstów demaskujących najrozliczne formy współczesnego oportunisty, w żonglowaniu najrozmaitszymi odwołaniami ironii, szyderstwa, kpiny i humoru. Zade monstrowali kabaret w pełni autentyczny, śmiały, łączący prostotę środków z eksperymentem formalnym - w każdym calu godny tradycji studenckich Krakowa.

Czwarty dzień przyniósł ogłoszenie werdyktu jury. Pierwotnie zakładano przyznanie najciekawszym zespołom Festiwalu siedmiu równorzędnych nagród. W praktyce jednak nie dało się odejść od zasady hierarchizacji. I miejsce absolutną jednością głosów, i - odnosząc wrażenie - zgodnie z oceną publiczności, przyznano Kabaretowi POD BUDĄ. II miejsce przyznano ex aequo następującym sześciu zespołom: Kabaretowi CONTRA, PRZYDAFCIE /nagroda Ministra Oświaty i Wychowania/, Kabaretowi A CO?, NIETOPERZOWI, Kabaretowi SKRA oraz Kabaretowi LIM I RESZTA.

Zakończenie Festiwalu miało charakter uroczysty i odbyło się w Teatrze GROTESKA. Rozdano dyplomy i nagrody indywidualne. Najciekawsze zespoły Festiwalu skonfrontowano z publicznością Krakowa w specjalnym, rewiewo zakomponowanym programie składanym.

Ryszard Tomczyk



Na zdjęciu: Kabaret PRZYDAFKA z I Liceum Ogólnopolskiego w Elblągu.

Fot. Czesław Misiuk

W dniach 22-25 września br. odbył się w klubie "Buda" Akademii Rolniczej w Krakowie Pokaz Centralny Kabaretów i Estrad Rozrywkowych. Był to pierwszy z pokazów centralnych Ogólnopolskiego Festiwalu Teatrów Amatorskich.

W tej imprezie finałowej wzięło udział 16 kabaretów i 3 estrady rozrywkowe.

W jury zasiadli: Jerzy Markuszewski, Jan Pietrzak, Bruno Miecugow, Krzysztof Jasiński i Lech Śliwonik.

Główną nagrodę zdobył kabaret "Pod Budą" Akademii Rolniczej za program "Cześć Sławek za co cie?!" /scenariusz: Henryk Cyganik; reżyseria: zespół, opracowanie muzyczne: Anna Treter i Janusz Hnatowicz/.

Pozostałych sześć równorzędnych nagród otrzymały;
- Kabaret "Przydafka" przy I Liceum Ogólnokształcącym im. J. Słowackiego w Elblągu za program "Co nas boli" /scenariusz i opracowanie muzyczne: zespół; reżyseria: Wanda Kwietniewska/.

- Kabaret "Nietoperz" przy Powiatowym Domu Kultury w Radomsku za program "Album rodzinny" /scenariusz wg tekstów Gozdawy i Stępnia T.Daneja, L.J.Kerna, J.Niezabito-wskiego, M.Szweda, St.Tyma i in., reżyseria: Jan Nieza-bitowski; opracowanie muzyczne: J.Klimek i B.Studziński/,
- Kabaret TKT "Skra" przy Klubie Młodego Technika Wytwórni Urzędzeń Chłodniczych w Dębicy za program "Dzień jak oodzień" /scenariusz i reżyseria: Jerzy Maślanka; oprac. muzyczne: Jerzy Szymaszek/,
- Kabaret "Contra" przy Spółdzielczym Domu Kultury "Relaks" w Radomiu za program "Głowy radomskie" /scenariusz i reżyseria: Wojciech Twardowski; oprac.muzyczne: Wiktor Szmajska/,
- Kabaret "A co?" przy ZWCH "Chemitex-Stilon" w Gorzowie Wielkopolskim za program "A co moda?" /scenariusz: zes-pół, reżyseria: Włodzimierz Steblecki/,
- Kabaret "Lim i reszta" z Pomorskiego Okręgu Wojskowego za program "Rewia lotniczych specjalności" /scenariusz: kpt. Stanisław Turoczyński i kpt. Jan Leszczyński, reżyseria: kpt. Stanisław Turczynowicz, por.Lech Pluta, oprac.muzy-czne: Jacek Biedroń/.

Na wymienienie zasługują również trzy kabarety, których reżyserzy otrzymali nagrody indywidualne:

- Kabarecik "Szpak" przy Młodzieżowym Domu Kultury w Star-gardzie Szczecińskim za program "Asy z pewnej klasy" /scenariusz: Michał Mokszyński i Barbara Sobierajska wg K.Szpalskiego i M.Załuckiego; reżyseria: Barbara Sobie-rajska, oprac.muzyczne: Michał Mokszyński/,
- Kabaret "Podskale" przy Klubie Rolnika w Zielonkach /pow. Kraków/ za program "My są chłopcy ze Zielonek" /scena-riusz i reżyseria: Władysław Kućmierczyk; oprac.muzyczne: Zbigniew Garstka/,
- Kabaret "Wersety" przy Klubie Związku Zawodowego Koleja-rzy w Chełmie Lubelskim za program "Objeżdżanie bliźnich" /scenariusz: Rena Możdżeńska i Mirosław Knorr; reżyseria:

Rena Możdżeńska, oprac. muzyczne: Jerzy Komornicki/.

Pokaz kabaretów amatorskich był imprezą wysoce interesującą i został wysoko oceniony zarówno przez fachowców /reżyserów, satyryków, dziennikarzy/ spośród jury i obserwatorów. Uważany jest za wydarzenie kulturalne dużej miary - nie tylko w skali ruchu amatorskiego. Zamieszczamy więc w tym samym numerze "Ziemi Gdańskiej" impresje z tej imprezy Ryszarda Tomczyka /krytyk teatralny - opiekun nagrodzonej elbląskiej "Przydałki"/oraz Jana Pietrzaka i Marka Grońskiego /przedruk z "Polityki" i "Szpilek"/.

Polecamy w/w kabarety domom kultury i klubom - rozrywka zapewniona, a i także "co nieco" do przemyslenia.

M.T.

Gdyby nie tanie i nieprzystające do programu przerywniki piosenkarskie, kabaret ten nie pozostałby ohyna bez nagrody.

W związku z 20-leciem Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego, odbyło się w Ministerstwie Kultury i Sztuki spotkanie wiceministra dr. Józefa Falkowskiego z instruktorami i działaczami kultury zasłużonymi dla ruchu recytatorskiego /wytypowani przez wojewódzkie komitety organizacyjne/.

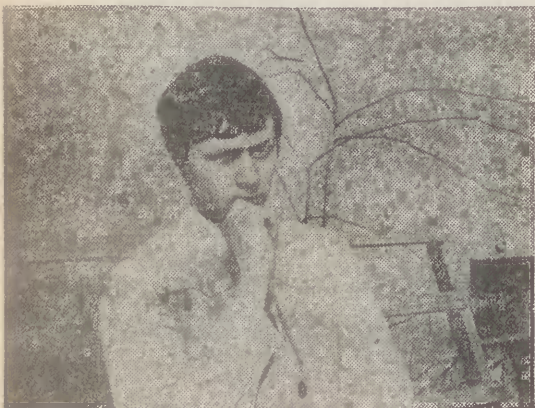
Z województwa gdańskiego dyplomy za wybitne osiągnięcia w upowszechnianiu kultury otrzymały:

- Sylwia Janowicz-Lachnitt z Poradni Metodycznej Pracy Kulturalno-Oświatowej w Gdyni.
- Irena Mościbrodzka z Powiatowego Domu Kultury w Kwidzynie.

M.T.

Od 4-6.X. br. trwał w Rzeszowie IV Konkurs Poezji Współczesnej im. Juliana Przybosa o "Złoty Lemiesz" organizowany przez miejscowy Wojewódzki Dom Kultury. Założeniem konkursu jest konfrontacja recytacji poszerzonej o teatralne środki wyrazu artystycznego oraz przegląd teatrów poezji z repertuarem poezji współczesnej /w pionie recytatorskim warunkiem regulaminowym uczestnictwa w konkursie jest wybór poezji Przybosa jako jednej z dwóch pozycji repertuarowych/.

W tym ciekawym i ambitnym konkursie najwyższą nagrodę "Złoty Lemiesz" zdobył Dariusz Nierzwicki, student III roku Wydziału Grafiki Użytkowej PWSSP w Gdańsku, swój czas wolny poświęcający pracy w zespołach artystycznych Klubu Stoczni Północnej "Lastadia".



Dariusz Nierzwicki, student III roku Wydziału Grafiki Użytkowej PWSSP w Gdańsku, członek zespołów artystycznych Klubu "Lastadia" w Gdańsku, zdobywca ZŁOTEGO LEMIESZA - najwyższej nagrody na IV Konkursie Poezji Współczesnej im. J.Przybosa w Rzeszowie - 4-6.X.1974r.

Dariusz prezentował w Rzeszowie "Okna" Juliana Przybosa oraz "Breughla" Anny Kamińskiej, które powiązał poezją śpiewaną /słowa i muzyka własna/, nadając całości nazwę: "Tryptyk".

Niebanalna, poszukująca nowych środków wyrazu forma jego recytacji zdobyła uznanie. Nagroda uzyskana przez niego fundowana była przez Rozgłośnie Rzeszowską Polskiego Radia, która nagrała następnie jego występ wraz z wywiadem./wówczas już doceniła Dariusza red. Regina Witkowska z Rozgłośni Gdańskiej, prezentując go na antenie jako recytatora i piosenkarza własnych utworów/.

"Srebrny Lemiesz" zdobyła Joanna Śniadecka z Warszawy /J.Przybós: "Do ciebie o mnie i K.K.Baczyński" "Z szopką"/, "Brazowy Lemiesz" - Ireneusz Ziobrowski ze Strzyżowa, woj. rzeszowskie /J.Przybós: "Słońce wschodzące" i R.Sadowski "Lunapark"/ i Bogumiła Szablewska z Sierpca, woj. warszawskie /S.Przybós: "Sens poetycki", K.I.Gałczyński: "Noc ozerwowa"/.

W pionie zespołów woj. gdańskie reprezentowała w Rzeszowie Scena Poezji i Prozy "Po Prostu" przy Klubie "Lestadia", która uzyskała wyróżnienie za walory wokalne /poezja śpiewana/ przedstawienia "Księżyc jak latarnia" wg K.I.Gałczyńskiego w układzie i reżyserii Andrzeja Schneidera, z muzyką Jerzego Stachurskiego.

"Złoty Lemiesz" uzyskało przedstawienie pt. "Odkrycie" wg W.Szymborskiej w reżyserii H.Kubisz prezentowane przez Teatr Poezji Młodzieżowego Domu Kultury w Bielsku-Białej.

"Srebrny Lemiesz" zdobył Teatr Poezji "Sylaba 68" Technikum Żeglugi Śródlądowej we Wrocławiu za przedstawienie "Autobiografia" wg K.K.Baczyńskiego w reżyserii E.Piaseckiej.

"Brazowy Lemiesz" przypadł Teatrowi Poezji ABC Technikum Poligraficzno-Księgarskiego w Poznaniu za przedstawienie "W przeciwieństwach" /montaż poezji współczesnej/ w reżyserii A.Pietrzykowskiej. /Spektakl - laureat tegorocznych "Konfrontacji" konkursu szkolnych zespołów teatralnych woj. poznańskiego/.

Wszystkie trzy przedstawienia były rzeczywiście interesujące, choć niektóre kontrowersyjne /dla mnie "Odkrycie" z Bielska-Białej - zbyt dużo w nim historii, psychopatologii i to w wykonaniu młodzieży szkolnej/.

Błędna koncepcja organizacyjna tegorocznego Konkursu Rzeszowskiego uniemożliwiła obejrzenie wszystkich zespołów /prezentacje odbywały się równocześnie w różnych miejscach/, czego wszyscy uczestnicy żalowali, a co podobno nie powtórzy się, jak zapewniała nas - wprawdzie nieoficjalnie - przewodnicząca jury, pani Wanda Uziembło z Centralnego Ośrodka Kultury. Poza tym organizacja imprezy wzorowa oraz miła atmosfera gościnności ze strony gospodarzy, którzy ponadto zapewнили uczestnikom dodatkowe przyjemności, a mianowicie recital piosenkarski Magdy Umer oraz zwiedzanie Zamku w Łańcucie.

Dużo różnorodnych satysfakcji można było wywieźć z Rzeszowa, za co należą się słowa uznania dla organizatorów.

Maria Tabeau

Tegoroczne Ogólnopolskie Spotkania Amatorskich Teatrów Jednego Aktora w Zgorzelcu, która odbyło się w dniach 10-13 października br. było jednocześnie imprezą finałową Ogólnopolskiego Festiwalu Teatrów Amatorskich w kategorii monodramów.

W Spotkaniu zaprezentowały się 24 teatry jednego aktora.

Jury pod przewodnictwem Lecha Śliwonika /Zarząd Główny Towarzystwa Kultury Teatralnej/ przyznało następujące nagrody i wyróżnienia:

I nagroda - KRZYSZTOF PIETRYKOWSKI

monodram "Ludzie" - z gawęd i poezji twórców ludowych Podhala /scenariusz i reżyseria: Rena Moździeńska/;

Teatr "Penetracje" przy Klubie Zw.Zaw. Kolejarzy w Chełmie Lubelskim

II nagroda- WALDEMAR GŁUCHOWSKI

monodram "Lalek" wg Zbigniewa Herberta /reżyseria: Tadeusz Pajdała/;

Młodzieżowy Dom Kultury we Wrocławiu

III nagroda- HUBERT BIEŁAWSKI

monodram "Schron" wg Franza Kafki /reżyseria: Irena Ptasieńska/;

Woj.Klub Recytatora przy Woj.Ośrodku Kultury w Warszawie.

III nagroda- KRZYSZTOF WOŁOCZKO

monodram "Bal w Dallas" wg Bukowskiego, Nemerowa, Ginsberga i Whitmana;

Teatr "Dekoder" przy Klubie Zw.Zaw.Kolejarzy w Skierniewicach

III nagroda- JANUSZ KAŻMIERCZAK

monodram "Jak się żyło, piło i kochało w Bukówcu Górnym za dawnych czasów" wg tekstów ludowych Wielkopolski /scenografia i reżyseria: Zdzisław Smoluchowski/;

Dom Kultury w Lesznie Wielkopolskim

- Wyróżnienie: - CZESŁAW PAWŁOWSKI
monodram "Clown" wg Andrzeja Bursy /scenariusz: A.Urbanowicz; reżyseria: W.Szmajewski/
- DANUTA ŚLIWA
monodram "Skumał się diabeł z dziecięciami" wg Maryny Cwietajowej
- ZBIGNIEW KUBIACZYK
monodram "Słoje w drzewie" wg Janusza Koniusza /reżyseria: Roman Więckowski/
Międzyszakładowy Dom Kultury w Zielonej Górze

Województwo gdańskie reprezentował Michał Żejmis z Klubu "Lastadia" Stoczni Północnej w Gdańsku z monodramem "Jestem? ..." wg Ernesta Brylla "Kto ty jesteś?" /scenariusz i reżyseria: Andrzej Schneider/.

Był to już siódmy z kolei teatr jednego aktora z województwa gdańskiego, prezentowany na Spotkaniach Zgorzeleckich. Żadnemu z nich jednak nie udało się znaleźć wśród nagrodzonych lub wyróżnionych. Wynika to z dużych wymagań stawianych wykonawcom na imprezie. Tylko najlepsi recytatorzy, z ciekawymi, klarownymi w koncepcji scenariuszami mogą tam liczyć na uznanie. Jak bardzo trzeba równać w górę stając do tego konkursu niech świadczy fakt, że zdobywca I nagrody w r.ub. /jak zresztą również w r. 1972/ Jan Wojciech Krzyszczak, zgłoszony do takiej samej imprezy aktorów zawodowych /Ogólnopolski Festiwal Teatrów Jednego Aktora we Wrocławiu/ zdobył tam również I nagrodę, w rezultacie czego uzyskał prawa aktorskie.

Podobno tegoroczne nagrodzone i wyróżnione prezentacje zgorzeleckie stały na nieco niższym poziomie, ale dla mnie - obserwującej po raz pierwszy OSATJA - wydawały się bardzo interesujące i często dobrze, a niekiedy świetnie wykonane/przede wszystkim znakomity Pietrykowski!/.

Przypuszczam jednak, że i z woj.gdańskiego kilku czołowych recytatorów mogłoby spróbować sprostać wymaganiom Spotkań Zgorzeleckich, jak choćby Mirosława Urbaniak, Anna Toczek, Dariusz Nierzwicki, Danuta Rynkiewicz, naturalnie

dysponując dobrym i dobranym do swych możliwości repertuarem.

Tymczasem ruch amatorski teatrów jednego aktora jest tak wątki ilościowo i jakościowo, że zrezygnowano z przeglądu wojewódzkiego monodramów w ramach Ogólnopolskiego Festiwalu Teatrów Amatorskich.

Powracając do oceny poziomu OSATJA trzeba podkreślić, że ich lokalizacja w siedzibie Pow. Domu Kultury w Zgorzelcu jest bardzo korzystna dla tej imprezy. W obszernym budynku pałacowym znajduje się bowiem parę sal nadających się do prezentacji monodramów w zależności od koncepcji ich inscenizacji. Jest więc przede wszystkim mała salka teatralna z luźno stojącymi krzesłami, co pozwala wykorzystywać nie tylko scenę, ale i widownię, krzesła dowolnie ustawiając. Jest też sala klubowa oraz salki w piwnicy. Do przedstawień "Antygony" wg Sofoklesa i "Pałacu" wg W. Myślińskiego wykorzystano nawet monumentalne schody hallu, ale, niestety, pogłos przyczynił się w niemalym stopniu do klęski tych przedstawień.

Spotkania Zgorzeleckie mogą się chlubić dobrą organizacją imprezy i dużym zainteresowaniem ze strony władz miejscowych i prasy wrocławskiej. Tegoroczną inowacją w postaci otwartej dyskusji jurorów /a było ich 12!/, wykonawców, reżyserów i obserwatorów nad poszczególnymi przedstawieniami, często ostro, ale zawsze fachowo i rzeczowo, spotkała się z uznaniem, jako niezbędna część seminaryjna imprezy.

W czasie Spotkań ukazuje się nawet codzienny - o charakterze satyrycznym - biuletyn prasowy, rozchwytywany wprost z powielacza.

Zorientowałam się z dyskusji i rozmów prowadzonych na miejscu, że Spotkania Zgorzeleckie mają wiernych antuzjastów, zarówno pośród wykonawców, jak i obserwatorów - wpisują się na listę przyjaciół i propagatorów tej imprezy, która jest dowodem, że nie ma prowincji i nie ma "kresów" Rzeczypospolitej, jeśli idzie o ambitne przedsięwzięcia kulturalne.

Maria Tabeau

- P.S. Obserwując ostatnio teatralne imprezy konkursowe w Woj.Domu Kultury w Rzeszowie oraz w Pow.Domu Kultury w Zgorzelcu pozazdrościłam locum, w jakim obydwie te placówki pracują. Ileż w nich pomieszczeń świetnie nadających się do prezentacji różnorodnych programów artystycznych. Jakże "biedny" w tym względzie wydał się teraz nasz piękny zabytkowy Ratusz Staromiejski ze swoją jedną, wielką Salą Mieszczaną.

M.T.

W dniach 20,21,23 października odbył się w Gdańskim Klubie Kultury ZMS "Rudy Kot" półfinał strefowy IX Ogólnopolskiego Festiwalu Teatrów Jednego Aktora /aktorów zawodowych/. Zgodnie z zasadą regulaminową Festiwalu w Gdańsku występowali aktorzy spoza województwa gdańskiego. Prezentowali przygotowane przez siebie przedstawienia:

- Piotr Wypart z Teatru Polskiego w Poznaniu "Szara aureola" Juliana Kawalca.
- Jan Wojciech Krzyszczak z Lublina /"Dzieje Lejzorka" wg. Ilii Krenburga/
- Czesław Wojtała z Teatru Polskiego w Warszawie /"Tragedia o sobie samym" wg. Włodzimierza Majakowskiego i Rafała Wojaczka/
- Celina Mencner z Teatru Rozmaitości w Warszawie /"Zakonnica" Denis Diderot/
- Bruno O'ya z Wrocławia /"Saga o Butrymie" Andrzeja Waligórskiego/ Jury pod przewodnictwem kierownika artystycznego Teatru "Wybrzeże", Stanisława Hebanowskiego, zakwalifikowało do finału OFTA we Wrocławiu Celinę Mencner i Jana Krzyszczaka oraz, jako imprezę towarzyszącą, program zaproponowany przez Bruno O'yę /nie mieści się w formule teatru jednego aktora - jest to rodzaj spotkania aktorskiego o charakterze estradowym/. Poza konkursem zaprezentowane zostały w "Rudym Kocie" przedstawienia ubiegłorocznych zdobywców I nagrody OFTA /ex aequo/: Jana Wojciecha Krzyszczaka "Kirelejson" wg. "Kcnopielki" Edwarda Redlińskiego oraz Mirosława Gruszczyń-

skiego /Państwowy Teatr Dramatyczny w Szczecinie/: "Dlaczego" wg. "Listu otwartego do zmarłej dziewczyny" Gilberta Cisbron. Przedstawienia wyróżniczne w półfinale gdańskim OFTA, jak i nagrodzone w roku ubiegłym, polecamy wszystkim domom kultury i klubom jako wartościowe i atrakcyjne imprezy teatralne.

Maria Tabeau

W dniach 25-27 października b.r. odbył się trzeci z kolei OGÓLNOPOLSKI TURNIEJ RECYTATORSKI POEZJI I PROZY MARYNISTYCZNEJ organizowany przez Zarząd Główny Metalowców i Klub "Lastadia" Stoczni Północnej w Gdańsku.

Do Turnieju tego - jak dotąd - dopuszczani są jedynie przedstawiciele klubów w zakładach przemysłu metalowego.

W tegorocznej imprezie wzięło udział 13 osób. Jury, w skład którego wchodził m.in. reżyser Marek Okopiński, rozdysonowało nagrody w sposób następujący:

I nagrody nie przyznano, natomiast

trzy II nagrody

otrzymali:

- Anatol Kłosowicz ze Stoczni im.A.Warskiego w Szczecinie
/Franciszek Fenikowski: "Bal kapitański",
Eugeniusz Wasilewski: "Marynarska przygoda"/
- Anna Toczek z Klubu "Lastadia" Stoczni Północnej w Gdańsku
/Edward Małaszewski: "Kobieta mówi",
Bronisław Miazgowski: "Rybaczka"/
- Stanisław Piwowarczyk z Klubu "Tamel" w Tarnowie
/Kazimierz Wierzyński: "Astronauoci",
Ernest Hemingway: "Stary człowiek i morze"/

dwie III nagrody

otrzymali:

- Hilary Kosiecki z "Dolmelu" we Wrocławiu
/anonimowa "Pieśń maoryjskich żeglarzy",
Artur Lundkwist: "Szstorm"/

- Alicja Lisiecka ze Stoczni im.A.Warskiego w Szczecinie
/Mieczysława Buczkówna: "Morski piasek"
Adolf Rudnicki: "Morze"/

wyróżnienia

otrzymali:

- Jan Koenig z Fabryki Samochodów Małolitrażowych w Ustroniu Śląskim /przemysłana, ciekawa kompozycja pamiętników Leona Teligi oraz wierszy: Franciszka Fenikowskiego "Rozważania o morzu" i Czesława Kuriaty "Plaża"
- Lech Bojarski z "Dolzametu" w Nowej Soli /za interpretację fragmentu wspomnień Eugeniusza Wasilewskiego: "Pamięci bosmanów"/
- Danuta Wójciak ze Stoczni Remontowej w Gdańsku
/za dobór repertuaru: - Wisława Szymborska: "Woda",
Joseph Conrad: "Tajfun"/

Turniej miał dość dobry poziom. Organizatorzy zapewniają, że z każdym rokiem jest on ciekawszy.

Godny uznania jest sam pomysł wciągnięcia młodzieży z całej Polski, i to w znacznej części z głębi lądu, w tematykę morską, a jednocześnie pokazanie im morza, Westerplatte, portu, co przewidziane było w programie Turnieju.

M.T.

CENTRALNY POKAZ KABARETÓW AMATORSKICH

Marek Groński

R Y T U A Ł N A S I A D Ó W K I

Wyznaję ze skruchoą; najbliższa jest mi opinia, iż kabaret to nasz los, jako dowcip. Nasz czas jako piosenka. Nasze życie jako pointa. Wertuję opasłe tomy dziejów kabaretu. Ze zdjęć patrzę uszminkowane twarze konferansjerów. Widzę ich dionie

zaciśnięte na skrzydłach kurtyny, grymas komikamonołogisty, zneruchomiałe na zawsze pióra tancerek, matowy blask pereł zdobiących szyję pieśniarki. I wtedy z przeszłości przenoszę się w teraźniejszość. Kraków. Pokaz centralny kabaretów i estrad amatorskich. W martwy krajobraz fraków i cylindrów, artystycznych póż, absyntu i chandry - wkraczą nowi ludzie. W pasiastej marynarce, pękającej pod naporem mięśni, zjawia się twórca kabaretu "Podskale" ze wsi Zielonka. Za nim grupa kolejarzy z Chełma Lubelskiego. Skąd oni tutaj? Założyli kabaret. Podobnie jak pracownicy kopalni "Szombierki", lotnicy z Pomorskiego Okręgu Wojskowego, spółdzielcy z Radomia, chemicy ze "Stilonu" w Gorzowie Wielkopolskim. Też nie przewidzieli kabaretolodzy, odmierzający sumiennie długość nóg Mistinguette i napięcie barw podczas występu Margo Lion. Elitarna sztuka kabaretu stała się obiektem zainteresowania tych, którzy w czasach triumfów "Qui pro quo" nie mieliby nawet cienia szansy, by znaleźć się w ostatnim rzędzie widowni. Manifestacja obecności nawet kategorii twórców, reprezentantów zwyczajnych profesji i codziennych zawodów - to najciekawszy fakt krakowskiego przeglądu, mówiący więcej o rzeczywistym awansie kulturowym, jaki dokonał się w ciągu 30-lecia, niż deklamacje, ogólniki i okólniki. Trudno o wyraźniejszy sprawdzian powszechności i demokratyzacji kultury. Nie Opola i Sopoty winny zyskiwać rangę wyjątkowego wydarzenia, lecz właśnie przeglądy amatorskich estrad. Festiwale piosenki egzystują także w rzeczywistości odmiennej niż nasza. Sentymentalne i pojękliwe pienia są tam stokroć lepsze. Prawdopodobnie dlatego, że więcej jest powodów do płaczu. Za to nie zdarzyło się jeszcze, aby w społeczeństwach zachodnich człowiek pracy bawił się w kabaret, przyswajał sobie w gronie kolegów reguły scenicznej gry, wymieniał z podobnymi jak on doświadczenia, uczestniczył w dyskusjach i seminariach. Zwykli ludzie stali się twórcami. Wkroczyli pewnie w regiony dotąd dla nich niedostępne... W niedawno wydanej książce pt. "Kim jest człowiek", prof. Suchodolski zauważa: "Twórczość, która jest zaprzeczeniem powtarzalności, ma prowadzić do powstania nowych wartości i nowych przeżyć, a więc nowych dzieł i nowych lu-

dzi..." Tych nowych ludzi stworzyia praktyka. Jeśli dziś chłopski kabareciarz konkuruje zwycięsko z teatrykiem studenckim, jeśli pracownik zakładów "Delta" w Kaliszu analizuje kwestię sposobów wywoływania śmiechu, jeśli kabaret przy Zabrzeńskiej Fabryce Maszyn sięga po wiersze Górzeńskiego i piosenki Stachury - trudno nie dostrzec doniosłości społecznej tych zjawisk. Twórcy kabaretów amatorskich są ludźmi czynnymi zawodowo. Stykamy się z nimi nie tylko na estradzie, lecz w życiu. Lżej robi się na sercu, gdy pomyśleć, że stanowiska pracy obsługują ludzie ciekawi świata, nieskorzy do aprobaty zastanych nieporządków i lizusowskiego potakiwania. Do eptymizmu skłania refleksja, że reprezentanci Polski pracującej są ludźmi odbarzonymi poczuciem humoru, reagującymi bezbłędnie na zinstytucjonalizowane absurdy. Profesjonalistów zaś krakowska lekcja kabaretu uczy skromności. Kto wie, czy najciemniejsza prowincja nie obrała sobie siedliska właśnie w Warszawie, skoro tak bystro potrafi obserwować ów mityczny "teren", którego potrzeby zaspakajają mają rzekomo Framerowie, odcinkowe powieści Zeydlera-Zborowskiego i telewizyjny "Janosik". Suma spostrzeżeń zawartych w poszczególnych programach, wielość sygnałów dotyczących problemów lokalnych i przemian obyczaju - układa się w obraz szerszy, dając pojęcie o tym, co zaprzęta umysły Polaków roku 74. Jeśli bowiem pewne tematy wracają jak bumerang i słyszymy o nich po raz n-ty, chyba to coś znaczy i o czymś świadczy...

Co tu jest grane?

Nie ławeczka z przedwojennego kabaretu, gdzie dwójka domorosłych filozofów snuła swe dywagacje, nie małżeńska sypialnia czy domowy mecz jest najbardziej typową sytuacją, ramą współczesnego programu. Aktualnie funkcjonującym modelem stało się Zebranie. Niemal wszystkie kabarety pokazywały zebraniową codzienność. Rytuał nasiadówki. Rzeczywistości sloganu; wyzwalane poprzez slogan, poprzez zebraniomowę postawy ludzkie i gry charakterów. Na zebraniu można zrobić karierę. Na zebraniu można podpaść. Podzielić fundusz zakładowy i, jak słyszeliśmy w jednym z tekstów, "okno za-

szklić rocznym sprawozdaniem..." Nawet szkolne zebrania przebiegają podobnie. Kabaret "Przydafka", działający przy liceum w Elblągu, nie pozostawił nam w tej mierze żadnych złudzeń. W szkole również trzeba nadążać, wykonywać, wypełniać, aktywizować i zdawać sobie sprawę. "My sobie nie tylko zdajemy sprawę, my się nawet uczymy" - zabrzmiało ze sceny. Powtarzalność ceremoniału sprawia, że inny, dorosły już kabaret podsumowuje: "Nihil novi - nic nowego się nie robi..." Zebrania i narady na stałe wrosły w pejzaż Polski przemysłowej. Satyrycy z kabaretów amatorskich dopatrują się w nich nawet elementów pozytywnych. W kabarecie "Obudowa" z Bytomia żona górnika tłumaczy: "Na zebraniu się zdrzemniesz, ale nie upijesz..." Spiętrzenie zebrań sprawia, iż wiedza o przedmiocie jest kompletna, dochodzi więc do subtelnych rozróżnień. W jednym z kabaretów słyszeliśmy zagadkę: "Dlaczego na zebraniach Rady Robotniczej frekwencja nie dopisuje? Bo tam stawiają tylko mineralną..." Rozpaczliwe dukanie z kartek, wodolejstwo i brak umiejętności prowadzenia porad, zwoływanie zgromadzeń bez potrzeby i sensu, wyłącznie dla wyższych celów sprawozdawczych - obraz, wyłonił się z kabaretowych skeczów i piosenek, nie był wizją optymistyczną. Pociuszające jest chyba tylko to, iż biurokratyczna groza ciąży coraz wyraźniej w kierunku posiedzeniarskiej farsy.

Drugim tematem, nieczęsto trafiającym dotąd w regiony nadscenek, jest sprawa stosunku do pracy. Bo też kabarety, jakie dane nam było oglądać, były, co tu gadać - produkcyjne. Ściśle związane z życiem swych macierzystych zakładów, znające bolączki i problemy bytowe załóg, penetrujące wycoinek rzeczywistości, jaki da się zaobserwować ze swego stanowiska roboczego. Nic tu więc z ponaglań obstalunkowych pieśni "Do roboty, do roboty!" powstających w warunkach ciepłarni. Jeśli twórcy kabaretu robotniczego nawołują do wzmożonego wysiłku, czynią to z pozycji aktywnych uczestników procesu produkcji. Apelują do takich jak oni. Przemawiają językiem konkretów. Wielokrotnie obrabiane przez zawodowych satyryków tematy, zobaczone niejako od wewnątrz - ujawniają nowe możliwości. Inaczej słucha się tekstu pro-

fesjonała, inaczej zaś autentycznego kolejarza z kabaretu "Wersety", gdy dementuje: "Wagonów jest tyle co trzeba, ale za dużo jest ludzi..." Inaczej też brzmi kolejarska śpiewanka o stanie taboru kolejowego:

"Czy to wiosna
Czy to zima
Wóz się ledwie
Kupy trzyma..."

Ale nawet i gruchotów u nas brak!"

Brakoróbstwo.. Kabareciarze z "Contry" w Radomiu prezentują kolekcję buciorów, jakimi zarzucił składy bubli "Radoskór". Sądzę, iż ta interwencja może okazać się skuteczniejsza niż setki rymowanek i oburzonych felietonów. Krytyka od środka dotkliwiej atakuje świadomość. Argument, że pracowników cholera ciska na własne wyroby, niełatwo zbyć optymistycznym komunikatem o przekroczeniu planu. Wraca uparcie fraza piosenki: "Kupujcie publiczki, kupujcie publiczki..."

Kabarety amatorskie sygnalizują także papierową zaporę, urzędniczą magmę, jaką obrasta każda próba działalności. Przykładem jest tu chociażby wykonywana w kabarecie wiejskim z Zielonki piosenka o dziurze. Nim zwyczajna dziura została zasypana, trwała radosna twórczość organów administracji terenowej. Narady, konsultacje, pisma do centrali. Wreszcie zrobiono to, co należało zrobić, nie oglądając się na zwierzchników. Aplauz, jaki towarzyszył piosence świadczy, iż zjawisko jest aż nazbyt dobrze znane, smutne w swej typowości. Podobnie jak cuda i cudeńka z czynami społecznymi. Kabaret z Bytomia relacjonuje: za każdy dzień bumelki zobowiązywano winnych do odpracowania 36 godzin przy budowie stadionu. Powstał więc: "stadion w czynie społecznym, ale na akord..." Bliskość sfery produkcyjnej sprawiła, iż wiele uwagi poświęcono sprawom BHP. W świetle tekstów niezbyt świetlanie zarysowały się sylwetki inspektorów i kontrolerów, basujących dyrekcjom, niezmiernie rzadko biorących w obronę pracownika.

Charakterystyczny jest tutaj dwuwiersz:

"Urwie głowę ci czy łapę,
To nie wina jest BHP!

Równie wiele krytycznych uwag skierowano pod adresem tych, którzy w rubryce: zawód - od lat już piszą "związkowiec". Nie bagatelizowałbym owych głosów. Tak samo jak przewijającego się w wielu programach refrenu, iż mimo wezwań i molestacji - w dalszym ciągu trwa beztrudnie dewastowanie naturalnego środowiska, w czym wielki przemysł ma swój nie mniejszy udział. Życie potwierdza obserwację kabaretu chemików z Gorzowa Wielkopolskiego: dziurę w moście zasypuje się razem z rzeką... Ale najpoważniejszą klęską, z której kabaretowi twórcy zdają sobie sprawę, jest pijaństwo rozmiękczające ludzkie charaktery, wpływające bezpośrednio na produkcję i dzikość obyczaju, narzucające krajowi model zaplutej i zarzyganej podkultury, zbratania w kacu, chojractwa i nieróbstwa. Wiadomo, iż ulubioną postacią swojskiego kabaretu jest pijak. Numery z osobnikami z alkoholową zaćmą na oczach zawsze mogą liczyć na sukces. Polscy aktorzy są mistrzami w konstruowaniu sylwetek wesołych i sympatycznych facetów na bani. W kabaretach amatorskich wizerunek pijaka był mniej rozrywkowy, kreślony bez rozbawienia i sentymentu. Przeszkadzała w zabawie - faktografia. Świadomość prosperowania knajpy-mordowni "Karlik" w Bytomiu. Świadomość, że to oni sami muszą harować za gościa, który:

"Ma do meliny jeden krok
A do roboty lewe ręce..."

Po raz pierwszy, nie bawiąc się w aluzje i niedomówienia, stwierdzono fakt znany wtajemniczonym: istnienie melin możliwe jest dzięki demoralizacji części aparatu władzy. W kabarecie "Contra" /Radom/ babcia meliniara radośnie gaworzy, kto to jej nie odwiedza, przyciśnięty alkoholową potrzebą. Wśród prominentnych gości nie brak stróżów porządku. Babcia śpiewa:

"Przepijemy Pierwszej Polski kawał cały,
Co go rączki nasze budowały...."

I tu dochodzimy do rozwiązania zagadki masowego ruchu amatorskich kabaretów i estrad. Co sprawia, że ich twórcy choć się po pracy siedzieć na próbach, kolekcjonować teksty, wyszukiwać autorów i akompaniatorów? Czego oczekują? Nagród, zaszczytów, uścisku dłoni prezesów i dyrektorów? A może - może marzą im się kariery profesjonalnych artystów? Brawa, chałtury, miraż zarobków? Sądzę, że sprawa jest daleko prostsza. Przesądza głębokie uwikłanie w codzienność. Kabarety są formą funkcjonowania opinii publicznej. Scenka zakładowego domu kultury czy świetlicy jest często jedyną trybuną, skąd rozbrzmiewa jej głos, skąd padają słowa krytyki i niezgody na bezduszną, głupotę i draństwo. Kabarety stają się komórką społecznej kontroli. Punktem orientacyjnym... Niech więc nie dziwi dydaktyzm i ujawniająca się niekiedy naiwna dosłowność. To także jest potrzebne widzom, dla których grają. Sens kabaretu amatorskiego nie polega na tym, by uderzać w górne rejestry i puszczać się na mętne wody aluzjonizmu. Nie chodzi o to, by kabaret z Zabrza strofował Piwnicę, potrząsał dzwonkiem Piotra Skrzyneckiego i plantował na hałdach egzystencjalizm, zaś kabaret Akademii Rolniczej ze Szczecina - nazwą "Indyk" odwołujący się do Mroźka, dawał popis skatologii przemieszanej z dawką humoru absurdalnego. Bez dowcipu, za to z przytupem, zadęciem i ociężałością mamuta. Kabarety amatorskie wtedy stają się uniwersalne, gdy nie rezygnując ze swoich tematów i problemów - umieją im nadać rangę prawdy odnoszącej się do wszystkich. Coś takiego dało się zaobserwować w przypadku cytowanego już parokrotnie kabaretu "Contra". Opowiadając o pierwszym strip-teasie w Radomiu - twórcy "Contry" nadali lokalnej atrakcji wymiar obyczajowego studium. Strip-teaserka w mieście ś.p. mecenasa Mazurkiewicza! Powiew Europy... Głos lokalowego bywalca-wsteczніка: "nie ma sety gdzie postawić, bo ta goła na bufecie..." Radość postępowców, którzy dopracowali się wreszcie formuły sztuki komunikatywnej: "Patrzą fizyczni i umysłowi i każdy wszystko rozumie."

Inny temat. Obudowany lokalnościami, lecz przecież uniwersalny: artyści ludowi, podkupywani przez mecenasów z Des i Cepelii, taśmowi producenci świątków i okolicznościowych straszdeł /Kopernik/. W balladzie słyszymy frazę syntetyzującą: "Nabrał wreszcie dziadek rozumu do głowy - będę prymitywem, ale postępowym!" Kolejny temat: sportowcy, a ściślej ich amatorski status. Ten wątek wracał często w piosenkach, monologach, skeczach, ba, nawet w zainicjowanych powiedzonkach: "my podobnie jak sportowcy - bez zawodu, lecz fachowcy..."

W o l n e w n i o s k i

Interesowała mnie zawsze kwestia tradycji w kabarecie. Problem przyswajania dorobku dwudziestolecia. I oż się okazało? Lata wbijania do głów szlagwortów "Co pani ma tam pod sukienką" i "Jak pantera", lata wspominków i zachwytów, prezentowania "Morskiego Oka" i twórczości Własta jako wzorca masowej rozrywki w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych - poszły na marne. Po prostu amatorzy zrozumieli wcześniej to, co nie mieściło się w pojemnych przecież głowach urzędników zesłanych do kultury: ten klucz niczego już dziś nie otworzy. Nie pomogą najpiękniejsze wizytówki, gdy zabrakło drzwi. Zmiana warunków społecznych, odmienny skład socjalny widowni sprawiły, iż muzealne teksty okazały się nieprzeciętne. Ci, którzy dzisiaj zakładają kabarety, muszą szukać odmiennych źródeł inspiracji, doskonaląc biegłość warsztatową na utworach wywodzących się z kręgu doświadczeń i eksperymentów bliższych ich własnym doznaniom. Stąd nierzadkie refleksy poetyki warszawskiego STS-u. Renesans tekstów Tyma. Sięganie po teksty "Hybryd" z okresu ich świetności /Kreczmar, Kofta, Pietrzak/. Przypasowywanie do programów wierszy poetów-satyryków: Kern, Marianowicz, Załucki. Ratowanie się doświadczeniami "Owcy" Dobrowolskiego i publicystyczną werwą "Egidy".

Drugi wniosek jest smutny. Impreza krakowska ukazała atrofie świetnego niegdyś nurtu teatrzyków studenckich. Na dziewiętnaście zespołów - dwa reprezentowały kulturę sfe-

derowanej młodzieży. Studenci dali się zdystansować nie tylko spółdzielcom i lotnikom, lecz nawet uczniom ze szkolnego kabareciku "Szpak".

Nikogo nie powinna zmylić główna nagroda przyznana kabaretowi "Pod Budą" z Akademii Rolniczej w Krakowie. Nagroda w pełni zasłużona, choć wolałabym, aby "Budę" ufetowano nagrodą o charakterze specjalnym. Siłą rzeczy nagroda główna skłania do porównań, ukierunkowuje ambicje, każe mierzyć własne poczynania z laureatem. W przypadku "Budy" naśladownictwo jest niemożliwe. "Buda" to kabaret pokoleniowy. Gwałtowny w sformułowaniach, apodyktycznych w sądach, niekiedy irytujący. Mamy tu do czynienia z rzetelną pasją i odwagą obrony prawd swojej generacji. Obcejemy z grupą zapaleńców, którzy nie boją zastąpić wysokiej temperatury uczuć łagodnym szumem lodówki, szurgotem domowych pantofli, powolnym umiowaniem wśród rzeczy. Nie pod każdym stwierdzeniem "Budy" można się podpisać, nie z każdą opinią trzeba się zgodzić. Warto jednakże odnotować obecność tego kabaretu, wsłuchać się w jego głos. Zwłaszcza że "Buda" dysponuje nie byle jakim atutem: własnym autorem. Jest nim Henryk Cyganik, zdobywca nagrody indywidualnej. Jeśli ktoś pragnie zorientować się, czym jest "Buda" - winien zapoznać się z drukowanymi obok tekstami.^x W ten sposób oddala niebezpieczeństwo, iż westchnienie turysty w anegdocie nabierze znów aktualności:

- Mieli wulkan i dali mu wygasnąć...

/przedruk ze "Szpilek" nr 41
z dnia 13.X.1974r./

x Wszystkich ciekawych tekstów autorstwa H.Cyganika odsyłamy do 41 nru "Szpilek" /red./.

CENTRALNY POKAZ KABARETÓW AMATORSKICH

Jan Pietrzak

U Ż Y W A J C I E L U D Z I E G Ł O W Y

W ostatnich dniach września odbył się w Krakowie POKAZ CENTRALNY KABARETOW I ESTRAD ROZRYWKOWYCH W RAMACH OGOLNOPOLSKIEGO FESTIWALU TEATROW AMATORSKICH dla uczczenia 30-lecia Polski Ludowej. W pokazie wzięło udział dziewiętnaście grup kabaretowych i estradowych, wybranych z trzech setek zespołów tego gatunku. Dwie sztampowe składanki estradowe nie wywarły większego wrażenia.

BRYLOWAŁ KABARET.

Nigdy - jeżeli dobrze pamiętam - nie istniało tak wiele zespołów amatorskich o zacięciu kabaretowym. Kabarety zeszyły do fabryk, szkół, klubów rolnika, jednostek wojskowych, domów kultury. Dla uniknięcia nieporozumień terminologicznych należy dodać, że są to kabarety o ambicjach satyrycznych, a nie lokalowych /gdzie strip-tease, iluzja, tanc-duo i refrenistka/. Sądzę, że mamy do czynienia ze zjawiskiem ważnym, znaczącym. Dominujące wśród amatorów przez wiele lat Teatry Poezji wymagały od uczestników poprawnego mówienia, kabaret satyryczny wymaga poprawnego myślenia. Nie mnie teoretyzować nad społecznymi uwarunkowaniami i kontekstami tej "nowej fali", lecz nie odmówię sobie kilku spostrzeżeń...

A więc wydaje się, że mamy do czynienia z pierwszą generacją zniechęconą do telewizji. Przez ile to lat mówiło się o naturalnej śmierci teatru amatorskiego wraz z rozwojem telewizji. Tymczasem dorosły roczniki, dla których przestała być atrakcją już po przejściu z piersi na butelkę. Absolutny brak programów satyrycznych w TV i prawie dokładny brak żartu, dowcipu w tzw. programach rozrywkowych sprzyja środowiskowym żartownisiom. Zwrócenie uwagi na aspekt pokoleniowy jest o tyle uzasadnione, że poza nielicznymi wyjątkami nie powstają od wielu lat nowe kabarety studenckie.

Gdzie te czasy, gdy każda uczelnia miała swój teatrzyk satyryczny czy kabaret? Popularne kluby studenckie to te, w których rozlega się łomot. Kultura dyskotek jest bardzo zaborcza. Trudno wymieniać poglądy w huku głośników, ba - trudno myśleć o czymkolwiek... A kabaret to wymiana myśli, wymiana poglądów...

Jedyny chlubny studencki wyjątek, "Kabaret Pod Budą", był gospodarzem przeglądu, otrzymał też główną nagrodę. Jest to zespół dojrzały, świadomy, o znacznych ambicjach. Rozpoczynali przed czterema laty swoją przygodę kabaretową od problematyki najbliższej im - wiejskiej, są bowiem studentami krakowskiej Akademii Rolniczej. Program obecny, nagrodzony, pt. "Cześć Sławek, za co cie?!" według scenariusza H. Cyganika, ma charakter bardziej powszechny. Parę odwiecznych ogólnohumanistycznych prawd sformułowanych jest w sposób dość świeży. Jest w tym pasja, drapieżność, miejscami wściekłość... Słyszałem nawet zarzuty o braku odpowiedzialności za słowo. Jestem ostatnim, którzy by uważał, że twórcy kabaretowi muszą ważyć każde słowo i przy mierzać je do racji stanu. Zostawmy to politykom. Tak czy inaczej Kraków ma znowu kabaret z prawdziwego zdarzenia.

Poza "Budą" nagrodzono zespoły: "Przydafka" z Liceum Ogólnokształcącego w Elblągu, "Nietoperz" z PDK w Radomsku, "Skra" z Wytwórni Urządzeń chłodniczych w Dębicy, "Contra" ze Spółdzielczego Klubu "Relax" w Radomiu, "A co" z gorzowskiego Stilonu, "Lim i reszta" z Wojsk Lotniczych. Jeszcze kilka środowisk reprezentowanych na przeglądzie, by Czytelnika zorientować o zasięgu i skali zjawiska: Kopalnia Turów, ZZ Kolejarzy w Chełmie Lub., Zabrzańska F-ka Maszyn Górniczych, F-ka Maszyn Rolniczych w Dobrym Mieście, ZZ Kolejarzy z Łodzi Fabrycznej, Zespół Szkół Chemicznych z Płocka, Klub Rolnika w Zielonkach, WSK Delta w Kaliszu, Kopalnia Szombierki... Żmudna wyliczanka, lecz interesująca. Okazuje się, że istnieją setki - tysiące młodych ludzi, którzy odkryli estradę jako miejsce, z którego można mówić o własnym podwórku, i to mówić niezbyt pochlebnie. Krytykuje się dyrektorów izolowanych od załogi, działaczy związ-

kowych /to ulubiony temat/, fabrycznych sportowców wpadających po wypłatę. Radom śpiewa o Wandzie, co nie chciała Kielca, ale nie przepuszcza i współczesnym miejscowym nazwiskom, by podsumować program hasłem "Używajcie ludzie głęwy". Szombierki podnoszą swe przewagi nad Bytomiem, do którego przepisane są administracyjnie, uczniowie Liceum "odstawiają" remontową epopeję szkoły, a dzieciaki z podstawówki, wspaniale przygotowane przez Barbarę Sobierajską /Starogard/, kpią ze spóźnialskich, zapominałskich, podpowiadaczy i brudasów w programie pt. "Asy z jednej klasy". Daj nam Boże spotkać w pociągu te fajne dziewczyny z Chełma, piętnujące w mundurach kolejarskich niedostatki ich profesji. Wszystkim poborowym można życzyć takich oficerów, jak St.Turczynowicz i J.Leszczyński, którzy razem z żołnierzami służby czynnej robią program pełen humoru, optymizmu, nie pozbawiony zjadliwości.

Całe to kabaretowe towarzystwo pełne jest rajcu, roześmiane, naturalne... Obce im biadolenie. Wierzą, że można naprawić to, co bzdurne, drażniące, sprzeczne z postawą obywatelską. Przypominają się kabarety studenckie z przełomu lat 50-60. Na scenie - za scenografię starcza jakieś hasło, plansza, rodzajowość osiągnana zmianą nakrycia głowy, kolorowe koszulki, w kącie sceny pianulek... Skromność, bezpretensjonalność, na ogół poprawna dykcja i czysto brzmiące głosy. Jak zauważył na spotkaniu z uczestnikami dyr. Starego Teatru J.P. Gawlik - ten rodzaj kabaretu to jedna z form teatru ubożego. Uboża forma artystyczna nie osłania jednak siły wyrazu. Tak zwykle dzieje się, jeżeli na scenę wchodzi ludzie w sprawie publicznej. Liczy się przekonanie o słuszności, ostro sformułowana myśl, a także ojęty dowcip.

No i czapki z ogłów przed mecenasami, patronami tych zespołów! Władza dopuszczająca żarty na swój temat. Za swoje pieniądze - ho, ho - tegośmy się doczekali!

"Informacje kulturalne na cenzurowanym"

Upowszechnianie kultury i tym samym realizacja założeń polityki kulturalnej bez dokładnej analizy odbiorcy oraz regularnego napływu bieżącej informacji statystycznej o skutkach wszelkich działań w tym zakresie jest nie do pomyślenia we współczesnej dobie.

Także nie do pomyślenia jest realizacja konkretnych form pracy kulturalno-wychowawczej bez zapewnienia stałej informacji kulturalnej ze strony organizatorów zainteresowanemu odbiorcy, która determinuje jego uczestnictwo w życiu kulturalnym.

Słaba frekwencja w placówkach upowszechniania kultury wynika często nie ze stosowania takich czy innych form pracy kulturalno-wychowawczej zrealizowanych raz lepiej, raz gorzej przez organizatorów, lecz przede wszystkim jest wynikiem wadliwie działającego systemu informacji kulturalnej lub wręcz jej braku. Dowiodła tego analiza systemów informacyjnych Powiatowych Domów Kultury woj. gdańskiego przeprowadzona przez Ośrodek Informacji i Organizacji Pracy Wojewódzkiego Ośrodka Kultury w Gdańsku.

Palącym problemem do rozwiązania jest więc wypracowanie takich form informacji kulturalnej i takiego systemu, który zapewniłby większe niż dotychczas uczestnictwo w kulturze.

Idea ta przyświecała organizatorom kolejnej sesji szkoleniowej dla kierowniczej kadry placówek kulturalno-wychowawczych Trójmiasta i województwa gdańskiego.

Sesja pn. "Informacja w kulturze", pomyślana jako odpowiedź na wnioski płynące z analizy, zorganizowana została przez pracowników Ośrodka Doskonalenia Kadr WOK-u przy współpracy Centralnego Ośrodka Metodyki Upowszechniania Kultury w Warszawie.

Pod kątem odpowiedzi na wnioski z analizy zaplanowano poszczególne tematy wykładów i ćwiczeń.

Pierwszego dnia sesji, tj. 14.X.br., wykład wprowadzający, którego temat brzmiał: "Nowoczesne formy informacji", zrealizował mgr Marek Budyński z Centralnego Ośrodka Meto-

dyki Upowszechniania Kultury w Warszawie.

Kolejnymi wykładowcami byli red. red. Eugeniusz Kaczmarczyk, sekretarz redakcji kwartalnika "Sugestie" poświęconego propagandzie wizualnej - z zasadniczym tematem sesji "Rodzaje informacji w kulturze" i Michał Trelak, z Centralnego Ośrodka Informacji Turystycznej i Reklamy w Warszawie z tematem "Łączenie informacji kulturalnej z turystyczną". Wystąpienie red. M. Trelaka połączone zostało z głosami kierowników Powiatowych Domów Kultury - Jana Kostrzewy z Kościerzyny i Zenona Sobockiego z Lęborka, którzy wyczerpująco omówili systemy informacyjne w swoich placówkach oraz sposoby łączenia informacji kulturalnej z turystyczną.

Pierwszy dzień szkolenia zamknięty został wystąpieniem Dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego, mgr Mieczysława Preisa.

Drugi dzień sesji /15.X./ rozpoczęto wykładem "Systemy dokumentacyjne w placówkach kulturalno-wychowawczych", którą miała Irena Stiasna - instruktorka Wojewódzkiego Ośrodka Kultury. Wiadomości teoretyczne uczestnicy sesji weryfikowali na ćwiczeniach z zakresu dokumentacji.

Na temat redagowania i wydawania biuletynów informacyjnych mówił red. Jerzy Ankudowicz z Zarządu Głównego NSW "Prasa-Książka-Ruch" w Warszawie.

Sesję zamknięto głosem mgr Hanny Olechowicz /WOK/ omawiającym wnioski ze wspomnianej już analizy informacji kulturalnej Powiatowych Domów Kultury oraz dyskusją nad stanem informacji kulturalnej w woj. gdańskim. Niestety, nie była to dyskusja prowadzona w sposób rzeczowy i konstruktywny. I należy ją raczej uznać za zmarnowaną szansę.

Sesja spotkała się z dużym zainteresowaniem innych Wojewódzkich Domów Kultury w całym kraju. Licznie przybyli w charakterze obserwatorów przedstawiciele Warszawy, Katowic, Wrocławia i innych miast.

Wydaje się, że doświadczenia organizacyjne i merytoryczne w tej materii Wojewódzkiego Ośrodka Kultury w Gdańsku powinny posłużyć innym województwom do zajęcia się serio sprawami informacji kulturalnej i wypracowaniu takiego systemu który spełniłby wszystkie warunki modelu idealnej informacji.

Kazimierz Babiński

I N F O R M A C J A

W dniach 25 i 27.X.1974r. odbył się zorganizowany przez Wojewódzki Ośrodek Kultury w Gdańsku Zjazd Instruktorów Artystycznych. Wzięło w nim udział 90 instruktorów placówek k-o województwa gdańskiego pionu rad narodowych, spółdzielczości i związków zawodowych z dziedziny filmu, muzyki, plastyki, teatru, choreografii i fotografiki.

Celem spotkania była inauguracja roku kulturalno-wychowawczego 1975 pod hasłem: "Wychowanie przez sztukę", wymiana doświadczeń i próba zintegrowania poczynić wszystkich instruktorów przy zwróceniu uwagi na wzajemne powiązania różnych dyscyplin, przedstawienie propozycji programowych na r. 1975 w zakresie upowszechniania sztuki.

W pierwszym dniu zjazdu odbyły się dwa, wspólne dla wszystkich, wykłady inauguracyjne: dr H.Depty "Świat współczesny i szanse wychowania przez sztukę" oraz mgr H.Wituckiej "Upowszechnianie sztuki-propozycje na rok 1975" - po czym instruktorzy spotkali się w grupach według dyscyplin na zajęciach teoretycznych i praktycznych. Dokonali oni oceny dorobku amatorskiego ruchu artystycznego /film, muzyka/ oraz pracowali nad wzbogaceniem warsztatu instruktora artystycznego /w zakresie wszystkich dyscyplin/.

W trakcie zajęć odbyły się wykłady i spotkania z przedstawicielami różnych dziedzin sztuki, projekcje filmów i dyskusje z reżyserami, montaże poetyckie i muzyczne, pokazy taneczne i kabaretowe, wystawy fotograficzne.



